Nr. 264. Lwów — Sobota dnia 18 Listopada. Rok 1893.

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . 5 „
Numera z poprzednich miesięcy po 10 ct.

„Przegląd" jest do nabycia we Lwowie w obu Biurach sprzedaży dzienników i we wszystkich większych trafikach.

PRZEGLĄD
POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Cena prenum. na prowincyi: [illegible]

CENY OGŁOSZEŃ [illegible]
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . . 20 „
Nekrologia . . . . 20 „
Ogłoszenia do „Przeglądu" przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW" ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: św. Ottona Op. Pawła A. | Jutro: św. A. 26 po Świąt. N. 25 po Sosz.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 7 m. 19 | Zachód „ „ 4 „ 12

Długość dnia g. 8 m. 53 | Ubyło dnia od wczoraj 2 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 17 listopada.

Nowy gabinet austryacki pochłania powszechną w państwie uwagę; na nim koncentrują się spojrzenia wszystkich stronnictw parlamentarnych, wszystkich krajów i wszystkich organów opinii publicznej; o gabinecie poprzednim, który trwał, jak na nasze czasy, niezwykle długo, bo z górą lat czternaście, a więc oczywiście musiał silnie swe piętno wycisnąć, nikt w tej chwili nie pamięta i nie myśli. Przypisujemy to bardzo poważnej sytuacyi, w jakiej znajduje się państwo. Okręt austryacki wpłynął na podwodne skały reformy wyborczej, więc nic dziwnego, że cała jego załoga wytężonym wzrokiem patrzy to naprzód, to na tych co u steru, a o przebytej drodze i przeszłości gabinetu już nie wspomina. Przyjdzie czas, kiedy ci sternicy znowu staną przed ludzką pamięcią i niejedno jako historyczne jednostki poznamy, bo nie wątpimy, że z tych czterech, którzy teraz się usunęli, niektórzy po krótkim spoczynku wrócą do pracy publicznej na jakimkolwiek posterunku, odpowiadającym ich zdolnościom i doświadczeniu. Mogą jeszcze pracować z wielkim pożytkiem, więc powinniśmy ich z tą samą sympatyą żegnać, z jaką ich przyjęliśmy. Nie stosuje się to do dra Steinbacha, bo go najmniej znamy i żałować nie możemy; zrobił on nam niezasłużoną przykrość odezwaniem w Radzie państwa jakiemś tendencyjnem dobraniu, a obrażliwym dla nas wyjątków z nieznanego raportu; w ciężkiej dla nas chwili, zaraz po powodziach, postawił się tak, że Koło nie chciało wprost z nim traktować o soli dla inwentarza, a potem w komisyi sam jeden przemawiał przeciw wydaniu tej soli; wreszcie swym projektem reformy wyborczej, opracowanym źle i podanym Radzie państwa w sposób nieparlamentarny, wywołał burzę, sprawił wiele rozejść i do rozwikłania zostawił bardzo trudną sytuacyę. Powszechnie przyznają Taaffemu talent dobierania dzielnych ludzi i to niezawodnie jest prawdą; omylił się tylko na Steinbachu, który stał się dlań kamieniem u szyi.

Jakże odskakują od tego pana inni ministrowie, którzy nie zostali na posterunkach! Przez czternaście lat rządów Taaffego skierowano przeciw nim taki gradowiec szturmów, ani jawnego, ani krytego. Poszła w zapomnienie w ministeryum spraw wewnętrznych używana przedtem często zasada *divide et impera*. Kraj odetchnął swobodnie; a przy tym oczu Monarchy nie nazywano w biurach wiedeńskich ogniskiem wiecznych spisków, życzliwie uwzględniano jego potrzeby, o ile na to pozwalały zawsze szczupłe środki, w naszym zarządzie przybyło nam wiele kolei, poczt, telegrafów, sądów i szkół. Wszystko to zasługa naszych przedstawicieli, ale niemniej zasługa życzliwości dla nas Taaffego, któremu Koło wyraziło swą przyjaźń i wdzięczność na dawanych dlań bankietach. Dziś, gdy on odszedł, jest po prostu potrzebą serca przypomnieć sobie to wszystko i imię Taaffego zapisać we wdzięcznej pamięci.

Obok niego zapisujemy w niej barona Gautscha. Można śmiało powiedzieć, że między austryackimi ministrami oświaty on był wyjątkowym szczerością poglądów, zakresem reformatorskim i energią wykonania; tym bardziej to jest zaszczytnem dla niego, że wprowadzał zmiany bardzo potrzebne i bardzo trudne, bo stara rutyna wżarła się w to ministeryum, jak rdza w żelazo. A jako minister wyznań był pierwszym zupełnie wolnym od józefińskich tradycyi. Kształcenie młodzieży i wychowanie ludu łączyło się w jego umyśle w jedno zadanie, które pojmował bardzo szlachetnie, jak prawdziwy statysta-pedagog, wolny od wszelkich względów ubocznych, germanizacyjnych czy doktrynerskich. Za jego też czasów powstały u nas nowe biskupie stolice, nowe a liczne katedry teologiczne, wiele gimnazyów i tak potrzebnych szkół przemysłowych. Uniwersytet Jagielloński otrzymał nowe i wspaniałe budynki i cały nowy fakultet rolniczy. We Lwowie on położył fundamenta pod drugi w kraju fakultet medyczny. Nie zapomniał też i o sztukach pięknych, odgrywających ważną rolę w pedagogii społecznej. Za jego czasów rozwinęła się Akademia malarska w Krakowie, zaczęto u nas uniwersyteckie ozdabiać freskami i dla instytucyi publicznych zamawiać obrazy u naszych malarzy. Może dla tych, którzy w szlachetnej niecierpliwości chcieliby jak najprędzej popchnąć Galicyę do jednego szeregu z zachodnimi krajami, wszystkiego tego za mało, ale gdy się pomyśli, że przez cały wiek przedtem nie mieliśmy z pociechy nic, a później skąpe okruchy, to przyznać trzeba, że w czasie stosunkowo bardzo krótkim Gautsch zrobił dla nas znacznie więcej, niż wszyscy jego poprzednicy. A to czynił chętnie, nieprzymuszany zabiegami, [illegible], przeto na wdzięczność naszą w zupełności zasłużył i do trwania w naszej pamięci ma całkowite prawo.

Są stanowiska niewdzięczne, na których cała praca składa się z działań subtelnych, poufnych, dyplomatycznych, niewidocznych dla szerokiego ogółu, a więc niedających popularności, którą dziś pospolicie mierzy się wartość mężów stanu, a jednak niezmiernie ważnych, jak ważne jest znaczenie włoska w mechanizmie zegarowym. Takie jest stanowisko ministra dla Galicyi. Nie ma on teki, więc nie ma na gruncie naszym żadnych owoców jego pracy, widocznych dla wszystkich zgoła. A kto w Wiedniu z bliska patrzył na pracę p. Zaleskiego, ten mu przyznaje wielkie zasługi, jako gorliwemu i bardzo szczęśliwemu orędownikowi wszystkich naszych interesów. Jest to mąż stanu pełen przymiotów politycznych i towarzyskich, bardzo pojętny, dystyngowany, miły w obejściu, wyborny znawca stosunków i wpływowych sfer wiedeńskich, przytem świadomy i zawsze pomny politycznych celów, doskonały typ wykwintnego dyplomaty. Taka też była jego rola, jako ministra, który nie miał żadnej teki, ale gdy szło o Galicyę, musiał i umiał o wszystkich pamiętać. Tacy mężowie stanu są zwykle wysoko cenieni i niezbędni, ich łatwo nie pozbywają. Byłoby też wielką szkodą, gdyby p. Zaleski z teraźniejszej swej dymisyi zrobił stały urząd. Z jego patryotyzmu czerpiemy nadzieję, że po krótkim spoczynku znowu stanie do politycznego warsztatu i do swych zasług krajowi doda jeszcze drugi szereg nowych. Więc z nim wcale się nie żegnamy, tylko chwilowo, nie wiemy, jaką działalność sobie wybierze, ale jesteśmy pewni, że w każdym razie taką, żeby mógł być użyteczny dla kraju, [illegible].

Tym trzem ministrom byłego gabinetu poświęcamy niniejsze wspomnienie w dowód wdzięczności, której wprawdzie polityka nie zna, ale naród nasz niełatwo zapomina, lecz i ma i darzy nią swych życzliwych przyjaciół.

KORESPONDENCYE.

Wiedeń 14 listopada.

(*i.*) Gabinet ks. Windischgraetza stanął już na posterunku. Cała prasa austryacka poświęca mu obecnie uwagę, a jakkolwiek entuzyazmu w niej dopatrzeć nie można, to jednak liczba głosów wręcz niechętnych nowemu gabinetowi jest znacznie mniejszą, aniżeli przy poprzednich zmianach rządu.

Bardzo objektywnie i rozsądnie omawia *Fremdenblatt* stanowisko gabinetu ks. Windischgraetza i zadania, jakie go czekają. „Monarchia nasza — pisze ten dziennik — nie chce nierozważnych skoków naprzód, chociażby one nie wiedzieć jak nęcącymi były. Obowiązkiem naszym przedewszystkiem jest utrzymać to, cośmy już osiągnęli, a nie przedsiębrać żadnych niebezpiecznych prób. Im sumienniej mężowie, powołani obecnie do steru, wytrwają na gruncie konserwatywnej koalicyi, tem pewniej będą mogli występować i tem ściślejszą łączność ze stronnictwami utrzymają. Żadne ze stronnictw nie będzie wciągnięte w prąd, któryby był sprzeczny z jego zasadami. Mężowie, składający obecny gabinet, przyjęli na się zobowiązanie interpretowania sojuszu obecnego w tym duchu, jaki rzeczywiście go ożywia, i ścisłego utrzymania *casus foederis*. Nic nie byłoby bardziej niebezpieczne, jak gdyby przez nierozważny pośpiech zamącono tę prawdziwie austryacką ligę narodów i stronnictw. Bo o jednej rzeczy nie należy zapominać, a mianowicie o tem, że wszystkie trzy wielkie stronnictwa muszą dopiero wżyć się w swą nową pozycyę. Muszą one przyjść do przekonania, że wygodnie im jest w tym nowym obozie i że mogą w nim wytrwać bez narażania w czemkolwiek na szwank swoich zasadniczych poglądów. Na razie w kooperacyi parlamentarnej nie należy upatrywać nic więcej jak tylko uczciwą próbę uczynienia nawy parlamentarnej napowrót zdolną do żeglugi".

Neue freie Presse, główny organ liberalnej lewicy niemieckiej, pierwszego zaraz dnia kiedy ustąpił gabinet Taaffego i kiedy prokurator nie mógł już jej konfiskować za ataki na gabinet nieistniejący, skorzystała ze sposobności, aby całą swą żółć wylać na hr. Taaffego. To też nie stawiając nowemu gabinetowi żadnych horoskopów, tę tylko przyznaje mu zasługę, że położył koniec okresowi, który należy do „najnieszczęśliwszych" w dziejach Austryi. Tym okresem były, zdaniem *Nowej Pressy*, czternastoletnie rządy Taaffego, zasługa nowego gabinetu położenia końca temu okresowi jest tak wielka, że nowi ministrowie zasługują na pobłażanie, chociażby nie we wszystkiem odpowiedzieli pokładanym w nich nadziejom. W drugim artykule, ogłoszonym w dwa dni później, organ ten już innem okiem patrzy na sytuacyę i spokojniej ją ocenia. Przedewszystkiem zaznacza, że te wątpliwości, jakie w pierwszych dniach przesilenia żywiono na samą myśl o możliwości powstania gabinetu koalicyjnego, zmniejszyły się tak dalece, iż dziś zaczyna się już utrwalać wiara w to, że nowy gabinet będzie mógł być trwałym i będzie mógł rozwinąć dodatnią działalność. Co więcej, ludzie zaczynają coraz bardziej nabierać przekonania, że w obecnej chwili inny rząd aniżeli taki, jaki mamy, wcale był niemożliwy. Gabinet ks. Windischgraetza powstał po ciężkich walkach, a jakkolwiek nie wywołał powszechnego zadowolnienia, to jednak liczba niezadowolnionych jest mniejszą, aniżeli można się było spodziewać. Oczywiście i dla liberalnych Niemców w Austryi gabinet ten nie może być ideałem; konserwatywny prezes ministrów, konserwatywni ministrowie sprawiedliwości i rolnictwa, do tego polski minister oświaty — wszystko to nie wróży znacznych postępów w urzeczywistnieniu niemiecko-liberalnego programu, wszelako w każdym razie w porównaniu z przeszłością przedstawia się ten gabinet dla Niemców austryackich jako znaczny krok naprzód. Po długich latach uzyskali oni reprezentacyę w rządzie, przez co uznano przynajmniej ich równouprawnienie. Jakkolwiek nie można się spodziewać, że wpływ Niemców w rządzie będzie przeważał, to jednak będą oni mogli przynajmniej przeszkodzić dalszemu upośledzaniu żywiołu niemieckiego i wszelkim próbom rozszerzenia autonomii krajów na koszt władzy centralnej. Pod tym względem liczy *Nowa Presse* na wybitne poparcie ministra spraw wewnętrznych margrabiego Bacquehema, jakkolwiek nie należy on do liberalnej lewicy.

Prowincyonalna prasa liberalna niemiecka odzywa się o nowym gabinecie z pewną rezerwą, wszelako sympatycznie.

Przejdźmy teraz głosy konserwatywnej prasy niemieckiej. Organ p. Ebenhocha *Linzer Volksblatt* pisze w ten sposób: „Z zasady nie jesteśmy zwolennikami koalicyi sprzecznych ze sobą stronnictw. To też jakkolwiek w nowym gabinecie jest kilka osób nam sympatycznych, mimo to jednak nie możemy być przyjaciółmi tego koalicyjnego gabinetu. Prawda że dzięki stanowczemu oporowi konserwatystów nie dopuszczono do zamianowania zdecydowanego liberała ministrem spraw wewnętrznych, czego lewica tak natarczywie się domagała, mimo to jednak utrzymujemy, że konserwatyści w porównaniu do innych klubów nie mają równomiernej reprezentacyi w gabinecie, gdyż hr. Falkenhayn i hr. Schoenborn za mało będą mieli wpływu na bieg polityki. Hr. Hohenwart potężną swą mową stanął na czele prądu, który przyczynił się do upadku Taaffego, a dziś Plener zbiera żniwo z posiewu Hohenwarta. Mimo to nie wysnuwamy dziś jeszcze ostatecznych konsekwencyi, a to ze względu na osobę prezesa ministrów, który jest katolickim magnatem w najlepszem tego słowa znaczeniu".

Konserwatywny dziennik *Salzburger Chronik* oświadcza, że na razie zamierza zachować rezerwę i zaczekać na czyny nowego gabinetu. — Dziennik *Tiroler Stimmen* jest zdania, że sytuacya konserwatystów się pogorszyła. Najważniejszą rzeczą zdaniem tego dziennika jest teraz utrzymać klub Hohenwarta, gdyż rozbicie się tego klubu byłoby zupełnem zwycięztwem liberalizmu. Nadto powinni konserwatyści utrzymywać jak najściślejszą łączność z Polakami.

Pisma czeskie wyrażają obawę z powodu zwrotu, jaki teraz nastał w Austryi. — *Politik* odzywa się przy tej sposobności sympatycznie o hr. Taaffem, któremu to przynajmniej przyznaje, że nie żywił niechęci dla narodu czeskiego. Co się tyczy gabinetu ks. Windischgraetza, to wprawdzie program jego jeszcze nie jest znany, wszelako pewne symptomata muszą budzić obawy u ludów nieniemieckich. Przecież najwybitniejszemi postaciami w tym gabinecie są p. Plener i hr. Wurmbrand, który swego czasu postawił wniosek o uznanie języka niemieckiego językiem państwowym. Nie zmienia to rzeczy, że do tego samego gabinetu należy p. Madeyski, który swego czasu jako sprawozdawca przemawiał pięknie za odrzuceniem wniosku Wurmbranda, zdaje się bowiem, że od tego czasu zaszła gruntowna zmiana w poglądach p. Madeyskiego. — Zresztą tylko od zachowania się gabinetu w kwestyi osławionego niemieckiego stanu posiadania w Czechach zależeć będzie, jak ułoży się stosunek narodu czeskiego do rządu. — Dziennik *Morawska Orlice* uważa gabinet koalicyjny za płód nienaturalny, a złożenie jego nazywa kapitulacyą Polaków i konserwatystów przed lewicą. Na miejsce dawnej koalicyi wspólnej pracy nastała teraz koalicya wspólnej obawy, a koniec tej obawy będzie także końcem koalicyi.

Sztuka polska na wystawie
w roku 1894.

W d. 15 b. m. w sali marszałkowskiej gmachu sejmowego, odbyło się, jak już pokrótce wspominaliśmy, posiedzenie sekcyi XX powszechnej wystawy krajowej. W naradach uczestniczyło niezwykle liczne grono członków sekcyi, tak lwowskich, jak i umyślnie z Krakowa przybyłych. Przewodnictwo objął prezes sekcyi Władysław Łoziński. Obecni: ks. kanonik Antoni Petruszewicz, Władysław Przybysławski, Dr. Maryan Sokołowski, Dr. Jan Antoniewicz, Antoni Piotrowski, Wojciech Kossak, Tadeusz Popiel, Karol Młodnicki, Władysław Rybczyński, Tomasz Dykas, Michał Sozański, Stanisław Dębicki, Dr. Aleksander Czołowski, Wojciech br. Dzieduszycki, Tadeusz Rybkowski, Jan Styka, Dr. Jeschkeles Cato, Marceli Harasimowicz, Piotr Harasimowicz, Stanisław Batowski, Dr. Stanisław Tomkowicz, Stanisław Rajchan, Dr. Alfred Zygadłowicz, Roman Lewandowski, Stanisław Sokołowski. Dyrekcyę wystawy reprezentowali Dr. Zdzisław Marchwicki i sekretarze Juliusz Starkel i Jan Kaźmierz Zieliński. Przewodniczący zagaił zgromadzenie od uczczenia w słowach podniosłych pamięci Jana Matejki, poczem powitał między zebranymi ks. Petruszewicza, wytrawnego znawcę sztuki ruskiej i ruskich zabytków liturgicznych. Nastąpiło sprawozdanie z dotychczasowej szerokiej a płodnej w następstwa działalności sekcyi. Organizacya wystawy sztuki współczesnej rozpoczęła się, jak objaśnił pan Łoziński, od rozesłania zaproszeń według możliwie dokładnej listy. Do najwybitniejszych artystów zajmujących w sztuce naczelne stanowiska odniesiono się osobiście. Mianowano delegatów za granicą, w liczbie tych zaś zasłużył się wielce Rozen w Monachium. W podobny sposób wzięto się do działu wystawy starożytności. Uformowano listę kolekcyonistów, uproszono o pośrednictwo delegatów powiatowych, utworzono wreszcie dwa komitety w Krakowie i Poznaniu. O zabytki kościelne udano się do duchowieństwa; ks. arcybiskup Stablowski sprzyja podniesionej myśli. Wielką wagę przywiązano do zebrania zabytków miast naszych i ich dawnych urządzeń; niestety pomimo zachęcającego okólnika Wydziału krajowego, żniwo nie wypadło dość obficie, pamiątek tych bowiem coraz ubywa. Natomiast wielkiego plonu spodziewać się należy z synagóg galicyjskich, w których spoczywają dotąd zabytki z pod dłoni rękodzielników i artystów krajowych. Kollekcyę tę zawdzięczać będzie wystawa p. Namiestnikowi, który za pośrednictwem starostów polecił zbadać, czy i jakie przedmioty w synagogach się znajdują. Do tej wysokiej interwencyi uciekczono się celem zgromadzenia zabytków polskich ze zbiorów cesarskich. W dalszym ciągu Dr. Sokołowski prof. uniwersytetu krakowskiego wśród wytężonej uwagi obecnych przedstawił zabiegi odziału krakowskiego. Zabiegi to znamienite, dowodzące gorącego zajęcia się sprawą i wysokiej umiejętności w jej przeprowadzaniu. Zawiązano tedy komitet lokalny zajmujący się wystawą malarstwa retrospektywnego, złożony z mówcy, prof. Władysława Łuszczkiewicza, Piotra Stachiewicza, Juliusza Kossaka, Ludomira Benedyktowicza, Jerzego Mycielskiego i Konstantego Górskiego. Porozumiano się z oddziałem lwowskim dla ujednostajnienia programu. W zakres czynności objęto Kraków i Galicyę zachodnią. Przybytek okazał się znaczny, zwłaszcza sztuka polska z pierwszej połowy XIX wieku doskonale będzie reprezentowaną i w nowem zupełnie wystąpi świetle. Wystawa ta może mieć dla sztuki naszej wielkie znaczenie. Znanych ledwie z nazwiska, lub nieznanych nam mistrzów ujrzymy tu w całej ich okazałości [illegible] niepospolicie indywidualnych, skończonych. Zadziwi to niewątpliwie dzisiejszych artystów, poruszy ich fantazyę, na twórczość ich wpłynie dodatnio. Przypuszczać się prawie nie chce, jakimi artystami byli tacy: Wojniakowski, Kersz i inni. Słowem otrzyma się pełne wyobrażenie o twórczości protoplastów dzisiejszego malarstwa.

Imieniem oddziału lwowskiego zabrał głos prof. dr. Antoniewicz. Dłuższa słabość przewodniczącego nie pozwoliła mu na szerszą osobistą akcyę; ograniczono się przeważnie do korespondencyi. Ułożono dalej wyczerpującą listę obrazów, zwiedzono zbiory i odniesiono niemal te same wrażenia, jakiemi podzielił się właśnie dr. Sokołowski, zwłaszcza przy badaniu zbioru rysunków w książnicy Pawlikowskich. Galicya wschodnia mniej w zabytki dawnego malarstwa obfituje, co tylko wszakże odszukać się da po dworach, zebrane zostanie.

Prof. dr. Sokołowski zabiera ponownie głos i w zastępstwie nieobecnego prof. Łuszczkiewicza przedstawia starania komitetu krakowskiego wystawy starożytności. Prof. Łuszczkiewicz przystąpił do dzieła bardzo energicznie, rozesłał kurendy i deklaracye, rezultat wszakże starań był nieznaczny. Największego zawodu doznano ze strony duchowieństwa i zarządów skarbców katedralnych. Nie należy jednak tracić ze wszystkiem nadziei. Przykład ks. biskupa tarnowskiego, który otworzy bogaty swój skarbiec na użytek wystawy krajowej, podziała niewątpliwie zachęcająco. Otrzymawszy wyjaśnienie, iż dział ten wystawy obejmie i kodeksy miniaturowane, nadmienia prof. Sokołowski, iż najbogatsze ich

7)

Indye Wschodnie.
Szkice z podróży w roku 1891.

Przez *Romana Ujejskiego*.

(Ciąg dalszy).

Na przestrzeni 45 kw. mil ang. wznoszą się świątynie olbrzymie, pamiątki dawnej wielkości: często góry gruzów sterczą, to ślady pożogi i mordów. Delhi słusznie nazwana Rzymem Indyi, przez straszne przechodziła koleje. Leżąc na szlaku mongolskich zapędów, którym tak się zawsze uśmiechają na południu od nich leżące kraje, łupioną była przez hordy, odbudowywaną na ich sposób, dochodziła do nowej potęgi i do rozkwitu, aż nowe zamiecie wylały krwi morza, by znów wszystko w gruzy zamienić. Siedm miast po kolei wznoszono w tych miejscach. Daj Boże, by to ostatnie, któremu przyświeca pochodnia oświaty, postępu, cywilizacyi, wolności ludów, nie zgasło jak dawne przed burzą Północy; z serca tego życzę i ludom tamtejszym i Anglii; a życzę dla tego, że Hindusi do samorządu nie są uzdolnieni i gdy w Indyach nie będzie panowała Anglia, to będą rządzić Mongoły. Ostatni władca tej ziemi niedołężny „Wielki Mogoł" za pensyę dożywotnią odstąpił swe ziemie kompanii wschodnio-indyjskiej w r. 1803; później na mocy układu przejęła je Anglia. Zaczynając swe rządy nie od wyssania kraju jak pierwsi eksploatatorzy, ale od podnoszenia go do przestrzegania swych rządów trzymała i tutaj załogę wojskową złożoną przeważnie z krajowców zwanych „Cipaye". Wszystko szło trybem normalnym, wytkniętą drogą, powolną wprawdzie, ale tem trwalszą. Kraj się podnosił, budowano koleje, zmieniano nieurodzajne ziemie w bogate plantacye, dobrobyt wzrastał. Anglia utrwalała swą władzę. Sąsiedzi z Północy, nie mogąc wtargnąć przez góry Afganistanu, bronione działami Anglii, skorzystali z jej osłabienia po wojnie krymskiej i chwycili się innych środków: wysłali emisaryuszów, którzy rublami przemówili do Fakirów, „natchnionych" żebraków Indyi. Wiadomo, że czczone są w Indyach wszystkie prawie zwierzęta a zwłaszcza bydło rogate. Po miastach istnieją szpitale i domy przytułków dla krów niedających już mleka i wołów, niezdolnych do pracy. Zabijać ich nie wolno; więc powiedzieli Fakirzy Cipayom, że w ładunkach karabinowych, które im rząd angielski rozdaje, jest tłuszcz ze zwierząt czczonych. Wojsko podniosło rokosz, — i rewolucya wybuchła.

W wypadkach takich nie można się słabym okazać, inaczej lepiej nie rozpoczynać rządów.

Płynęły statki z Londynu, ściągano wojska z Południa i wojna się rozszalała, objęła państwo Aoudy, Agrę, Lucknaw i Cavnpor, i znów się krew lała, na szkodę jednych i drugich.

Czterdzieści tysięcy Hindusów stanęło pod bronią, proklamując potomka Mogoła swym królem.

Jenerał Wilson na czele czterech tysięcy Anglików wtargnął do miasta; przez trzy miesiące oblegał fortecę i zdobył ją w końcu; lecz miasto całe przeważnie mahometańskie stanęło także po stronie swoich i przez tydzień zdobywać musiano ulicę po ulicy, dom po domie.

Stary Mogoł był już więźniem Anglików, lecz syn Abou-Bekr i dwóch jego krewnych zgromadzili za miastem resztę rozbitków; w ruinach grobowca Humayon założyli twierdzę i podburzali na nowo całą ludność delhijską.

Stan taki istnieć nie mógł, obecność potomka królewskiego w pobliżu rewoltowała mieszkańców ciągle.

Major Hutson, który zginął później pod Lucknow, udał się za miasto z garstką żołnierzy i zmusił Abou Bekr'a z dwoma książętami do poddania się. Na wózku ciągnionym wołami, wiózł ich do Delhi. Gdy wieść ta do miasta doszła, wylęgła uzbrojona ludność zamykając przejazd eskorcie. Wyboru nie było; gdy porwą więźniów, wojna znów trwać będzie w nieskończoność; tysiące ludzi polegnie na nowo. Zimny Anglik przystępuje do wozu i w oczach tysiącznego wzburzonego tłumu zabija trzema strzałami rewolweru trzech jeńców. Skutek był ten, że grozą wypadku przerażona ludność cofnęła się i na tem zakończono pamiętną rewolucyę.

Jako „pendant" do tego smutnego dramatu wspomnę, że szach Nadir w r. 1738 wyciął w pień sto tysięcy spokojnych mieszkańców Delhi.

Przechadzałem się z Włochem moim po cichych drogach, aż doszliśmy do publicznego ogrodu. Mussony nie dochodziły do Delhi; dolina Gangesu z licznymi dopływami i Jumną płynącą pod miastem, na wegetacyę wpływały dodatnio. Co nocy rosy obfite, powietrze nasycone oparami, działały na roślinność i wszędzie dokoła widzieliśmy zieleń świeżą, tak miłą dla oka, zwłaszcza po opuszczeniu Rajputany.

W ogrodzie lub parku raczej, przybierało wszystko rozbujałą charakterystykę podzwrotnikowej flory: krzaki bambusów tworzyły klomby przepyszne, palmy, banany, drzewa mangowe, fikusy i cały zastęp szerokolistnych egzotycznych krzewów, sprawiały wrażenie olbrzymiej cieplarni. Obfitość wody płynącej krętymi strumykami, gdzieniegdzie jeziorka liliami i kwiatem lotosu obrosłe, obsiadłe barwnem ptactwem, czyniły tak miły pobyt, żeśmy zapomnieli o mieście i używali przez dzień cały „dolce far niente". Gwar ptaków, papużek zielonych i życie swobodne mnóstwa małp tu przybywających, rozweselały niczem innem nie mąconą ciszę. I znów tu byliśmy sami i dlatego też milej nam było. Białego turysty ani śladu nawet, ani obawy spotkania. Temperatura wprawdzie wysoką była ciągle, powietrze parne, lecz mój towarzysz wracał z Massawy — ja z pięciomiesięcznego pod tropikami pobytu — nie cierpieliśmy przeto wcale.

Wieczorem wspólny obiad na obszernej werandzie sielskiego hotelu — i gawęda swobodna o wszystkiem, co myśl przyniosła...

Wstydzę się przyznać, lecz dzień następny zeszedł nam tak samo. Nie moja w tem wina, niezwykłym ja byłem turystą. I nieraz zadawałem sobie pytanie: skąd się tu wziąłem, i po co?

Gdy raz już wszedłem w swą nową rolę, to wszystko na co patrzałem, musiało zająć i oko i umysł; błąkając się jednak w ciszy, pod palm zielenią, wracałem zawsze myślą do kraju i częściej do szumu lasów sosnowych, niż do bajecznych obrazów tak niedawno opuszczonego Bombaju i Dżejpuru...

Boy mój brał nas z pewnością za dziwolągów. Drugiego dnia odnalazł nas nawet w ogrodzie i zaczął przedstawiać: że w Delhi jest dużo ciekawych rzeczy do widzenia, i że wszyscy z którymi on bywał, nie siedzieli w ogrodzie, lecz zawsze jeździli za miasto. Obiecaliśmy mu solennie: pracować od jutra jak na turystów przystało.

Nazajutrz też zeszliśmy się o naznaczonej godzinie, zaopatrzeni w binokle, parasole, „guidy" — i ugodzona buda powiozła nas naprzód do fortu.

Powinienem zacząć tu opisywać: style, szczegóły budowli, łuki, malowidła, rzeźby — cytować daty, męczyć czytającego mahometańsko-indyjską nomenklaturą, miałem bardzo dobrą książkę ze sobą, podkreślałem wszystko, mam ją dzisiaj przed sobą. Ale ja wolę odesłać łaknącego wiedzy do dzieł specyalnych. Moje daty fachowemi być nie mogą. Anglik powiedziałby *„it's not my business"*.

Przeleciałem Indye, w przelocie widziałem wszystko, zachowałem w pamięci obraz i nim dzielę się chętnie z łaskawym czytelnikiem, a o pobłażanie prosiłem już na początku.

Mimo tych jednak zastrzeżeń, znalazłszy się w otoczeniu białych i czerwonych murów, trzeba je trochę opisać.

Wszystko co czerwone, a budowane z piaskowca jak nasz trembowelski, należy do fortu; więc: olbrzymia łukowa brama wjazdowa i na kilkanaście metrów wysokie mury, zamykają tutaj jak i w Dżejpur olbrzymie przestrzenie. Środkowe budowle oparte o brzegi Jumny, bieleją białym marmurem i iskrzą się w słońcu bogactwem złoceń: to dawne pałace szachów, chanów i Radżii, bo wszyscy naprzemian tu panowali.

(Ciąg dalszy nastąpi).

zbiory mają uniwersytety lwowski i krakowski. Byłaby to już podstawa do świetnego obrazu, gdyby z zakładów tych okazy wspomniane wydostać się udało. Wskazanem jest przeto odniesienie się dyrekcyi wystawy do rzeczonych instytucyi.

P. Łoziński dodaje, iż biblioteka uniwersytetu lwowskiego zwróciła się w tej mierze do ministeryum oświaty, prawdopodobnie więc uczyni to i biblioteka jagiellońska; minister rodak nie odmówi przecież tego poparcia, jakie dawał minister Gautsch.

Dr. prof. Sokołowski radby też widzieć tutaj zbiór inkunabułów, których biblioteka Jagiellońska, Ossolineum, biblioteka Baworowskich w znakomitej ilości a wartości niepoślednej dostarczyć mogą. Nastąpiła relacya dra Czołowskiego. Zajął się on wraz z p. Ziemięckim wystawą przedmiotów przedhistorycznych. Akademia umiejętności, gabinet archeologiczny przyrzekły swoją pomoc. Nie usunie się też pewno muzeum Lubomirskich. Ze zbiorów prywatnych najcenniejszym jest zbiór hr. Włodzimierza Dzieduszyckiego, który obok zbioru Akademii umiejętności utworzyłby już wysokiej wartości obraz. Apeluje wreszcie mówca do ks. kanonika Petruszewicza, który deklarował się zdziałać wszystko według sił swoich i środków.

Lwią część obrad zajęła sprawa wystawy matejkowskiej, przedstawiona z porywającym zapałem i przekonaniem przez przewodniczącego p. Łozińskiego. Niepodobna zaiste pomyśleć, aby wystawa r 1894 nie złożyła hołdu pamięci mistrza Matejki. Ks. prezes wystawy, dyrektor Marchwicki i mówca rzucili myśl wystawy matejkowskiej, ten sam pomysł zakomunikował też dyrekcyi prof. dr. Sokołowski, projektując wystawienie oddzielnego pawilonu z dziełami mistrza, szkicami i pamiątkami po nim, słowem „przybytku hołdu". Niestety pomysł ten cenny z wielu przyczyn upaść musi. Miejsca pryncypalne już zajęto, na wybudowanie gmachu brak też czasu. Sądzi przeto mówca, iż godnem będzie uczczeniem mistrza, jeżeli jedną salę pałacu sztuki t. zw. honorową odda się w całości na dzieła twórcy „Skargi" i „Unii lubelskiej". Po przemówieniu tem, przyjętem oklaskami, wywiązała się długa dyskusya, w której zabierali głos: prof. dr. Antoniewicz, Piotrowski, oświadczający imieniem artystów, iż zgadza się chętnie na umieszczenie dzieł swoich w bocznych salach, Rybkowski popierający Piotrowskiego, Łoziński i Sokołowski. P. Łoziński podkreślił raz jeszcze, iż „stoimy tu wobec konieczności etycznej i narodowej. Każdy zwiedzający wystawę r. 1894 będzie chciał mieć Matejkę z pełnią jego działalności. Sala główna, znakomita położeniem, musi być jego salą, boczne oddane będą artystom żyjącym".

Prof. dr. Sokołowski nie sprzeciwiając się zasadniczo temu projektowi, sądzi, iż wystawa matejkowska przedstawić się może dwojako: tryumfalnie, więc sale środkowe odpowiadałyby temu charakterowi; żałobnie (prócz obrazów i szkiców pamiątki), zatem należałoby dać jej salę boczną z oddzielnem wejściem. Mówca byłby za drugą wystawą. Matejko to strata dla kultury, sztuki, społeczeństwa; wystawa mieć przeto winna charakter poufny, a choć mniejsza, ale cieplejsza, bardziej interesująca. Projekt wystawy tryumfalnej trudny jest do urzeczywistnienia. Niepodobna prawie ściągnąć dzieł wszystkich; przedsiębiorąc rzecz na mniejszą skalę, nie potrzeba się kłopotać o materyał i powodzenie.

Hr. Dzieduszycki mieni wystawę Matejkowską ozdobą, perłą wystawy r. 1894. Obawy, iż utwory żyjących malarzy nie znajdą miejsca, są płonne. [illegible] sala honorowa. To, co zebranem być może pozwoli już każdemu cudzoziemcowi wytworzyć sobie, sąd o geniuszu. Wydział krajowy, muzeum narodowe niech użyczą swych skarbów, to dość. Taka wystawa będzie czcią. Wystawa według projektu prof. Sokołowskiego byłaby miłą i konieczną, lecz w Krakowie, w domu Matejki, na „wielkim jarmarku" zniknie. Nie można dopuścić do tego, aby mówiono potem: „nie pokazano nam wielkiej myśli, lecz wpuszczono nas tylko do kaplicy". Wystawę matejkowską należy nastroić na najwyższą nutę. Dr. Marchwicki z cechującym go ferworem oświadczył, iż gdyby przeszkody technicznej natury usunąć się dały, Dyrekcya nie cofnęłaby się od największych ofiar, byle wznieść oddzielny godny zasług mistrza i dzieł jego pawilon. Jest to jednak niepodobieństwem. Główna sala rozmiarami swemi odpowie wymaganiom, światła też nie braknie. Gotową jest raczej Dyrekcya dla dzieł żyjących artystów, gdyby tego było potrzeba, postawić annex żelazny ogniotrwałej konstrukcyi i w tym akcie dać nowy wyraz hołdu i czci dla nieśmiertelnego mistrz . Prof. dr. Sokołowski objaśnia, iż nie myślał o pamiątkowym wyłącznie charakterze wystawy. Rozumie, że wszystko przemawia za najobszerniejszą wystawą, obawia się jednak, czy przyjdzie ona tak łatwo do skutku. Niewątpliwie za taką wystawą jest sukces, cały Matejko to magnes nieprzepartej siły, byle rzecz tylko przeprowadzić. Prof. dr. Antoniewicz proponuje drogę pośrednią, więc zgodnie z wnioskiem Dyrekcyi dać na wystawie salę honorową z pominięciem pamiątek osobistych, a zuwzględnieniem głównych wytycznych punktów działalności mistrza.

Po wyczerpującej tej dyskusyi uchwalono salę honorową pałacu sztuki przeznaczyć na wystawę matejkowską, a komitetowi krakowskiemu wystawy retrospektywnej poruczyć przygotowania wstępne. Z porządku dziennego nastąpiła kwestya jury dla przyjęcia obrazów i premiowania, przyczem wywiązała się interesująca rozprawa co do dopuszczenia do jury artystów obcych. W dyskusyi brali udział hr. Dzieduszycki, Piotrowski, Łoziński i Harasimowicz. Sprawę tę jednak pozostawiono w zawieszeniu, powołując do jury: *ze Lwowa*: Dra Jana Antoniewicza, Tadeusza Barącza, Jerzego hr. Borkowskiego, Wojciecha hr. Dzieduszyckiego, Stanisława Dębickiego, Stanisława Kaczor-Batowskiego, Władysława Łozińskiego, Karola Młodnickiego, Juliana Makarewicza, Tadeusza Popiela, Edwarda Pawłowicza, Jana Stykę, ks. Henryka Skrochowskiego, Michała Sozańskiego, Tadeusza Wiśniowieckiego; *z Krakowa*: Juliana Kossaka, Wojciecha Kossaka, Władysława Łuszczkiewicza, Henryka Rodakowskiego, Teodora Riegera, Dra Maryana Sokołowskiego, Ludwika Michałowskiego; *z Paryża*: Jana Fałata, Cypryana Godebskiego, Stanisława Rajchana; *z Monachium*: Józefa Brandta, Władysława Czachórskiego, Alfreda Kowalskiego; *z Rzymu*: Henryka Siemiradzkiego, a *z Wiednia*: Kazimierza Pochwalskiego.

Na tem skończyły się poważne i doniosłe dla spraw sztuki naszej na wystawie r. 1894 obrady sekcyi XX. Sekcya to arcy energiczna, zadanie swoje wysoko pojmująca a niestrudzony, ofiarny i umiejętny kierownik jej skarbi sobie nową, trwałą zasługę. Rozchodzący się artyści lwowscy i krakowscy na poufnem już zebraniu postanowili urządzić podczas wystawy r. 1894 wiec malarzy, rzeźbiarzy i architektów polskich.

Z Izby sądowej.

(Najazd w Żurawnie.)

Sambor 16 listopada.

Dziś przed zwykłym trybunałem rozpoczęła się rozprawa przeciw ks. Hilaremu H o s z o w s k i e m u, gr. kat. proboszczowi w Żurawnie, kanonikowi honorowemu i wiceprezesowi Rady powiatowej żydaczowskiej i przeciwko jego t r z y d z i e s t u o ś m i u wspólnikom, oskarżonym o najazd na dworskie pastwisko i napad na dworską służbę polową. Ks. Hoszowskiego w szczególności oskarża prokuratorya o to, że dnia 23 i 24 maja, br. w Żurawnie, Pobereżu, Adamówce i Słobudce tak osobiście, jakoteż przez pośredników i przez uderzenie w dzwon alarmowy wzywał swych parafian do oporu przeciw straży polowej dworskiej w Żurawnie, że dnia 23 maja br. w Żurawnie, gdy zawezwani przez niego parafianie na pastwisku spornem na Kożusznem się zgromadzili, on, stojąc na czele i pośrodku zgromadzonych, poradą i pochwałą tudzież oświadczeniem, że za wszystko co tu będzie bierze odpowiedzialność na siebie, rozmyślnie spowodował, iż zgromadzeni na spornem pastwisku ludzie zbrojną ręką stawili opór straży polnej skarbowej, pełnieniem swej służby zajętej. Inni obwinieni są oskarżeni o współudział w występku zbiegowiska i o współudział w zbrodni gwałtu publicznego.

Fakt cały, o który toczy się rozprawa, podałem wam już obszernie przed kilku tygodniami. Dziś dla objaśnienia sprawy przytoczę według aktu oskarżenia niektóre szczegóły. Między ks. Hoszowskim a właścicielem Żurawna p. Antonim Skrzyńskim toczył się spór graniczny o wąski pas łąki położonej między pastwiskiem erekcyonalnem Ostrów. a dworskiem zwanem „Kożuszne". Spór ten był przedmiotem rozprawy prowizorycznej i sąd powiatowy w Żurawnie wyrokiem z dnia 14 maja br. zakazał wszelkiego dalszego niepokojenia p. Skrzyńskiego w posiadaniu spornego gruntu, aż do ostatecznego rozstrzygnięcia sporu.

Dnia 16 maja rb. p. Skrzyński postanowił odnowić według mapy granice spornego gruntu i wysłał o tem notaryalne zawiadomienie do ks. Hoszowskiego, który jednak odpowiedział, że odnowienia granic sobie nie życzy. Wobec tego p. Skrzyński postanowił odnowienie granic uskutecznić bez ks. Hoszowskiego i dnia 16 maja oficyalistom swoim kazał według mapy granice odmierzyć i pale graniczne powbijać, koszarę, postawioną przez dzierżawcę pastwiska, żyda Feuersteina, o ile ona wkraczała na terytoryum obszaru dworskiego, zburzyć. Ks. Hoszowski, dowiedziawszy się o tem, postanowił przemocą utrzymać się w posiadaniu łąki spornej i przy pomocy wójta Wasyla Lencyka i kilku innych wzywał, jadąc powoli przez wieś, włościan Pobereża, Adamówki, Żurawna i Słobódki, żeby się udali na Ostrów i bronili łąki cerkiewnej. Dnia 23 maja zebrało się na gruncie spornym kilkudziesięciu chłopów, uzbrojonych w kosy i motyki, i kilkanoście bab, a na ich czele stanął ks. Hoszowski. Na gruncie dworskim był dozorca polowy Józef Forst. Zobaczywszy groźną postawę zebranych chłopów, udał się do rządzcy skarbowego p. Zbigniewa Michałowskiego o radę. P. Michałowski polecił mu, aby wziął jeszcze dwóch strażników i spisał nazwiska napastników. Forst postąpił jak mu kazano, ale gdy począł spisywać zebranych, oni wśród złorzeczeń z podniesionemi pałkami zaczęli się zbliżać ku straży polowej, przekroczyli granicę i wdarłszy się na terytoryum dworskie, usiłowali straż polową otoczyć. Jeden z napastników Iwan Mundziak, chwycił nawet pobereżnika Dmytra Swyda za kark i chciał go bić. Swyd jednak uwolnił się z rąk jego i razem z Forstem uszedł z pastwiska. Forst, cofając się, wołał, że wykonuje tylko rozkaz swego pana; na to oświadczenie powstał okrzyk: „To daj nam tu jasnego pana, a my mu granicę zaznaczymy, my mu pokażemy granicę, ażeby wiedział, gdzie jest granica." Głównie miał to wołać — jak zeznali świadkowie — Pańko Krużyk. Do czynu tego — jak twierdzi akt oskarżenia — zachęcił ks. Hoszowski; on bowiem bawił wśród zebranych i odezwaniem się, że bierze na siebie odpowiedzialność za wszystko, co się stanie, pobudzał ich do tem gwałtowniejszego ataku. Czyn ks. Hoszowskiego przedstawia się o tyle zdrożniejszym, że on był intelektualnym sprawcą tłumnego zebrania się i że otoczył się żywiołami skłonnymi do pełnienia czynów karygodnych, nadużywając wpływu i powagi swej jako duszpasterz i wiceprezes Rady powiatowej.

Zaufali mu tedy ekscedenci i dali się popchnąć do czynu, który mógł stać się o wiele groźniejszym, gdyby dworska straż polowa czynności swej służbowej nie była zaniechała, i z miejsca czynu zawczasu się nie wycofała. Z całego postępowania ks. Hoszowskiego występuje dokładnie zamiar karygodny, zamiar okazania dworowi swej potęgi i wpływu, że on przeciw straży polowej postawi swych parafian. Wskutek tych wypadków w Żurawnie, umysły włościan tak w Żurawnie jak i okolicy mocno się roznamiętniły, a p. Skrzyńskiego i jego całą rodzinę rozmaite pogróżki ze strony włościan w taką wprawiły obawę, iż się spodziewał każdej chwili napaści ze strony chłopów i utrzymywał ciągle straż przy dworze.

Ks. Hoszowski kazał nawet pewnej liczbie chłopów nocować na polu w nocy z dnia 23 na 24 maja br. na Kożusznem, zezwalając im tam paść bydło i częstując ich chlebem i wódką. Ks. Hoszowski sam to przyznaje. Nazajutrz dnia 24 maja br. znów zebrał się na łące spornej liczny tłum chłopów i bab razem około stu kilkudziesięciu ludzi, uzbrojonych w pałki, motyki i t. p. Tłum przypuszczał widocznie, iż dworska straż polna znów interweniować będzie na gruncie spornym, lub też sądził, że p. Skrzyński sam przybędzie, aby oprzeć się ich czynności. Jako hasła do zwołania włościan, użyto dzwonu alarmowego w Pobereżu, na którego odgłos kobiety i mężczyźni gromadnie udali się spiesznym krokiem na pastwisko wołając, że pali się Ostrów. Gdy zaś na pastwisku tem nie ma żadnych budynków, przeto okrzyk ten miał przenośne znaczenie; miało to wyrażać, iż pastwisko cerkiewne znajduje się w niebezpieczeństwie. Ks. Hoszowski pojawił się znowu na czele zebranych włościan i kierował ich czynami. O tem ponownem najściu dano znać wachmistrzowi żandarmeryi p. Roszyńcowi, który z trzema innymi żandarmami: Florkiem, Jabłońskim i Daniłkiewiczem, wyruszył na miejsce, a ujrzawszy tam nieprzejrzane, roznamiętnione tłumy ludu, wezwał je dwukrotnie w imieniu prawa do rozejścia się.

Ks. Hoszowski na widok żandarmów nie dał się zaraz skłonić do odwrotu, lecz odezwał się nawet do wachmistrza Roszyńca, „że skoro dworowi wolno praw swych bronić za pomocą swoich ludzi, to jemu wolno bronić się przy pomocy swoich parafian". Dopiero na ponowne wezwanie pod groźbą przyaresztowania go, zawołał do zebranych: „koły tak, to ne majemo tu szczo robyty, lude rozijdit'sia".

Wezwanie to skutkowało, jedynie Iwan Hołowaty i Józef Kuzyk nie uczynili mu zadość i zostali aresztowani.

Uderzenie w dzwon alarmowy uskutecznione przez niewyśledzoną dotąd osobę, nastąpiło niewątpliwie z rozporządzenia ks. Hoszowskiego, przepowiadał on bowiem wobec Józefa Asterbahna, dnia 23 maja b. r., że jeżeliby słudzy dworscy wyszli dnia 24 maja na sianożęć, to chłopi uderzą w dzwon i „tu jeszcze coś będzie", a Iwan Hołowaty przyznał w obec żandarma Florka, że on to z rozkazu ks. Hoszowskiego wysłał nieznanego sobie chłopa do wsi, ażeby na gwałt dzwonił.

Tyle akt oskarżenia.

Szczupła sala rozpraw naszego sądu zaledwie mogła pomieścić oskarżonych. Zajęli oni wszystkie miejsca przeznaczone dla widzów. Świadków zawezwano do rozprawy trzydziestu kilku.

Rozprawę prowadzi radzca Rappe, jako wotanci zasiadają radzcy: Kolasiński i Słotwiński, oraz adjunkt Körber. Dwóch oskarżonych broni dr. Czajkowski, ks. Hoszowskiego i 35 innych oskarżonych broni dr. Aleksandrowicz. Zaznaczyć należy, iż dr. Aleksandrowicz objął obronę po zmarłym nagle w niedzielę adwokacie dr. Wincentym Chłopeckim, przeto zaledwie dwa dni miał czasu do rozpatrzenia się w aktach.

Po odczytaniu aktu oskarżenia, nastąpiło przesłuchanie oskarżonych.

Pierwszego przesłuchano ks. Hoszowskiego. Zeznaje po rusku. Oświadcza, że nie poczuwa się do winy. Kawałka spornego nie chciał oddać p. Skrzyńskiemu, bo łąka ta należy do majątku erekcyonalnego i on obejmując grunta probostwa, także odebrał i ów kawałek i używał go przez lat kilka bez żadnych przeszkód. Dopiero w zimie z. r. wspomniał mu p. Skrzyński, że ma do niego o ów kawałek pretensyę. Oskarżony atoli zaraz wówczas oświadczył mu, że kawałka swego odstąpić nie może, bo to cerkiewny. W pierwszych dniach maja b. r. służba dworska przybyła na pastwisko Ostrów i wbiła pale graniczne. Oskarżony służbie swej kazał pale te wyrzucić, a uczynił to dla tego, że prokuratorya skarbu, do której w sprawie owego sporu się odniósł, kazała mu przy posiadaniu spornego gruntu się utrzymać. Służba dworska ciągle niepokoiła pastuchów dzierżawcy księdza, tak że oni dla spokoju przenieśli się na drugi koniec pastwiska. Pewnego dnia Feuerstein, dzierżawca erekcyonalnego pastwiska, przyszedł do oskarżonego z pretensyą, że on wydzierżawił całe pastwisko, a dwór mu go zabrania, a nawet rozwalił koszary. Oskarżony powiedział mu więc, aby postawiał na nowo koszarę w tem samem miejscu, a gdyby mu znów je rozwalono, to on to bierze na siebie. Dnia 23 maja b. r. obwiniony kazał stawić koszasy i prosił 6 do 8 ludzi, aby w tem Feuersteinowi pomogli i pilnowali, by jej nie rozwalono. Tego samego dnia było nabożeństwo brackie, i po niem kilku chłopów i bab poszło na Ostrów. Obwiniony również tam pojechał. Ludzie stali na niespornym gruncie w Ostrowie, obwiniony zaś przy koszarach. Nadjechała straż dworska. Raptem powstał krzyk.— Zapytał co to ma znaczyć?— odpowiedziano mu, że to powstała bójka, on jednak tego nie widział. Gdy skończono koszarę, obwiniony odjechał do domu.

Odjechawszy, prosił kilku ludzi, aby przez noc pozostali przy koszarze, a pachciarz uwiadomił go, że pozwolił kilku ludziom paść na pastwisku konie.

Na drugi dzień, 24 maja, przyszedł do obwinionego pobereżnik dworski Swyd i oświadczył mu, że ma kopać rów na gruncie spornym. Obwiniony więc po nabożeństwie pojechał na Ostrów, jechał koło wójta i chciał go wziąć z sobą, lecz nie zastał go w domu. Pojechał więc sam. Gdy przybył na Ostrów zastał już tam kilkunastu chłopów i bab; ze dworu nie było nikogo. Wtem nagle przystąpił do obwinionego Hołowatyj i powiedział, że ktoś w dzwon alarmowy uderzył i że ludzie zbiegają się na pastwisko. Wówczas obwiniony zawołał: „bijte sia Boha, szczo wy narobyły" i chciał odejść. Zobaczywszy atoli żandarmów, którzy nadbiegli ze strony dworskiej, wrócił do ludzi, aby „burdy" nie było i kazał chłopom rozejść się do domu. Twierdzi, że z chłopów nikt nie miał ani pałek, ani motyk.

P r z e w. Gdyby to tak było, jak ksiądz mówi, toby tu ksiądz nie stawał jako oskarżony.

O b w. Jako kapłan mówiłem prawdę.

P r z e w. Ksiądz mówi, że stał spokojnie na pastwisku, a tu 7miu świadków zeznaje, że ksiądz był kierownikiem tego zamięszania i zbierał po chatach ludzi.

O b w. Ani krokiem nie byłem w żadnej chacie i nikogom nie wołał.

P r z e w. Ksiądz mówi, że chłopi nie mieli broni, a tu sami oskarżeni twierdzą, że mieli koły i motyki, i gdy żandarmerya przyszła, to je porzucali i pochowali w krzaki.

O b w. Nie widziałem.

P r z. Czy nie lepiej by było spór zgodnie załatwić tembardziej, że p. Skrzyński był grzeczny, i rzekł do księdza: to jest moja własność, ale niech ksiądz jej sobie używa.

O b w. Musiałem bronić granic dobra cerkiewnego bo na to przysięgałem.

Jeszcze kilka pytań zadali obwinionemu: prokurator i obrońcy, ale nie przyczyniły się one do wyjaśnienia sprawy. Odczytano także akta prokuratoryi skarbu, która w istocie kazała księdzu starać się o utrzymanie siebie przy posiadaniu spornego kawałka łąki.

Z kolei przesłuchano innych oskarżonych. Wszyscy wypierają się winy i twierdzą, że na Ostrowie znaleźli się przypadkowo. Lecieli tam inni, pobiegli i oni. Charakterystycznym jest ten fakt, iż obwiniony Iwan Tabaka, gdy przewodniczący wykazywał, iż w pierwszem śledztwie zeznawał inaczej a dziś inaczej, oświadczył, że różnica ta pochodzi ztąd, iż go sędzia przy pierwszem śledztwie wypytywał po polsku, on zaś po polsku nie rozumie, więc sędzia mógł pisać i pisał co mu się podobało.

Obwiniony Semko Turzański zeznaje, iż na Ostrów musiał iść, bo mu inny obwiniony Śniatyński chciał wziąć grabież: piłę i buty, gdyby na łąkę pójść nie chciał. Inni obwinieni twierdzą, że nic nie wiedzą, nic nie widzieli i nie słyszeli i na nikogo nie napadali.

Po południu zaczęło się przesłuchanie świadków. Pierwszego przesłuchano p. Antoniego Skrzyńskiego, właściciela Żurawna.

Rozprawa potrwa trzy dni. Wyrok zapadnie prawdopodobnie w sobotę wieczorem.

KRONIKA.

Lwów 17 listopada

Honorowe obywatelstwo nadała Rada gminna w Kołaczycach inspektorowi szkół ludowych w Jaśle, p. Adolfowi Szostkiewiczowi i dyrektorowi gimnazyum w Jaśle p. Kl. Sienkiewiczowi.

Konkursa. Wydział krajowy rozpisał konkurs na stypendyum o rocznych 300 złr. z fundacyi Agenora hr. Gołuchowskiego dla ubogich uczniów, kształcących się na wydziale prawniczym Uniwers. lwowskiego.

Rada szkolna okręgowa w Łańcucie ogłasza ko kurs celem obsadzenia następujących posad nauczycielskich: katechety rz. kat w 5-klasow. szkole mięszanej w Łańcucie, starszego nauczyciela lub nauczycielki w 5-klasowej szkole mięszanej w Przeworsku, młodszej nauczycielki w 5-klasow. szkole żeńskiej w Łańcucie, kierownika i nauczyciela w 4-klasowej szkole mięszanej w Kańczudze, starszego kierownika i nauczyciela 2-klasow. szkoły w Woli zarzyckiej, nauczycieli młodszych w 4-klasow. szkole mięszanej w Żołyni i w 3-klas. szkole w Grodzisku, oraz nauczycieli w jednoklasowej szkole w Gaci, Gniewczynie, Łopuszce wielkiej, Rozborzu i Urzejowicach.

Zmiana nazwiska. Namiestnictwo we Lwowie zezwoliło księdzu Józefowi Ochwatowi zmienić nazwisko swoje Ochwat na Chwatowicz.

Śluby. Dnia 11 listopada o godzinie 6 wieczorem w kaplicy hrabstwa Kęszyckich w Dźwiniaczce ksiądz arcybiskup Feliński pobłogosławił związek małżeński zawarty między p. Agenorem Łobodzińskim a p. Heleną Tarczewską, którą prowadzili do ołtarza Stanisław hr. Rey i brat p. młodego nadpor. Mieczysław.

W Jarosławiu odbył się ślub pana Karola Millego, asystenta pocztowego, z panną Modestą Trusiewiczówną.

Ze sfer notaryalnych. Substytutem p. Brunona Rogalskiego, notaryusza w Dobczycach, mianowany został p. Jan Glaser.

Z Poznania piszą, że umarł tam radzca sądu ziemiańskiego p Czwalina, wybrany 7 bm. na posła do sejmu pruskiego z okręgu Obornik-Poznań. Był on Niemcem, ale szczerze sprzyjał Polakom. Z powodu jego śmierci nastąpi nowy wybór. Wedle kompromisu mają Polacy głosować za kandydatem jakiego postawią niemieccy postępowcy.

Szkolne antagonizmy. Krakowscy uczniowie gimnazyów i szkoły realnej mają lekcye gimnastyki tak rozłożone, że gdy jedni wychodzą, drudzy wchodzą do sali „Sokoła". Otóż przy takich spotkaniach, jak donosi *Nowa Reforma*, regularnie odbywają się bitki, a w ostatnich czasach doszło do tego, że uczniowie szkół realnych przynoszą ze sobą trzcinki, proce i boksery i napadają na mniej licznych gimnazyalistów, przyczem, rzecz oczywista, nie trudno o nieszczęście.

Ze stowarzyszeń. Walne zgromadzenie członków Towarzystwa „Bratniej Pomocy" słuchaczów wszechnicy lwowskiej odbędzie się w niedzielę dnia 19go bm. o godzinie 3 po południu w sali III Uniwersytetu.

Walne zgromadzenie Towarzystwa Biblioteki słuchaczów prawa we Lwowie odbędzie się w sobotę 18go bm. o godzinie 7 wieczór, w sali trzeciej Uniwersytetu.

Pożar. W Kobylanach koło Zabierzowa spaliła się stodoła, mieszcząca plony tegoroczne trzech gospodarzy.

Dzisiejszy koncert E. Sauera został z powodu choroby koncertanta odłożony na poniedziałek dnia 20go listopada. Zakupione bilety z trzymują swoją ważność.

Z Rady miejskiej. Na wstępie wczorajszego posiedzenia zdał p. prezydent Mochnacki sprawę z udziału delegacyi lwowskiej Rady miejskiej w pogrzebie Matejki i wspomniał, że delegaci wowscy zwiedzili pracownię zmarłego mistrza i oglądali obraz „Śluby Jana Kazimierza w katedrze lwowskiej", którego zakupno jest już przez reprezentacyę Lwowa w zasadzie uchwalone. Na razie jednak sprawa ta musi pójść w odwłokę, nie sporządzono bowiem jeszcze inwentarza pośmiertnego. Nakoniec zaproponował p. Mochnacki, aby Rada miejska pozwoliła 3000 złr., uchwalone na pomnik Matejki, przelać ewentualnie do funduszu na zakupno domu mistrza lub na inny cel, stosownie do tego, jaki projekt uczczenia pamięci Matejki się utrzyma. Wszystkie te wnioski przekazano delegacyi, która jeździła na pogrzeb, a teraz ma ukonstytuować się w tym celu jako komitet.

Załatwiono następnie kilka rekursów budowlanych: „Czytelni akademickiej" i „Zakładowi im. św. Kazimierza" w Paryżu, utrzymującemu weteranów z r. 1831 i polskie sieroty, uchwalono udzielić po 200 złr. subwencyi, a wreszcie przyszła pod obradę kwestya regulaminu i taryfy dla fiakrów i dorożkarzy. Sprawa ta wymaga rychłego załatwienia ze względu na przyszłoroczną wystawę i na przepaściste teren miasta. Kwestyą dorożkarską zajmowała się sekcya IV Rady miejskiej, specyalna ankieta i Izba handlowa. Najdalej idą wnioski sekcyi IV-tej. Proponuje ona mianowicie, aby zaprowadzono w zasadzie tylko parokonne fiakry. W zimie mogłyby stanowić wyjątek jednokonne sanki, a w lecie wolno by było ewentualnie używać jednokonek, ale bez ławeczek na przodzie, tak, iżby tylko dwie osoby wsiąść mogły. Dalej proponuje sekcya zniesienie drugiej klasy dorożek, oznaczonych żółtą farbą i domaga się, aby zaprowadzono jednostajny mundur dla woźniców dorożkarskich, mianowicie czapki z numerami, a nadto na lato bluzy, na zimę zaś płaszcze. Co do taryfy, to miałaby ona być podwyższoną o 5 i 10 centów.

Nad wnioskami tymi wywiązała się dyskusya obszerna, zwłaszcza przeciw zniesieniu jednokonek przemawiano gorąco. Do uchwał nie przyszło, bo zabrakło kompletu. Dla tego samego powodu nie mógł p. prezydent poddać pod zatwierdzenie Rady suspensyi dwóch urzędników magistratu. Jednym z nich jest nadinżynier Kamiński, którego obwinił Włoch Didoi, dzierżawca ratyńskiego kamieniołomu, o przekupstwo.

Sprostowanie. Przez pomyłkę donieśliśmy wczoraj w artykuliku pod tytułem: „Nowy teatr prowincyonalny", że artystka dramatyczna panna Sznage zaangażowaną została do trupy p. Myszkowskiego, tymczasem panna Sznage od czterech miesięcy, tj. od czasu jak wystąpiła ze składu personalu tutejszego, zakontraktowaną została do Krakowa i teraz tylko za urlopem bawi w naszem mieście.

Szkielet na sprzedaż. Onegdaj do instytutu anatomiczno-patologicznego w Wiedniu zgłosiła się 68letnia staruszka Marya Hermannowa, wdowa po komisarzu skarbowym, i ofiarowała instytutowi na sprzedaż swój szkielet. Z przeprowadzonych dochodzeń przekonano się, że Hermanową do tej propozycyi skłoniła nędza. Po mężu swoim ma ona pensyjkę 21 zł. rocznie, sama z powodu słabości nic zapracować nie może, więc sądziła, że przez sprzedaż swego szkieletu uzyska jakąś kwotę. Propozycyi jednak tej nie przyjęto.

Maszyna do składania czcionek, o której głoszono, że wkrótce zapanuje w drukarniach i wyprze z nich zecerów, bardzo jeszcze pomału się rozpowszechnia i do niedawna używaną była tylko w Ameryce i Anglii a na kontynencie europejskim ani jedna drukarnia nie miała takiej maszyny. Mimo to technicy pracowali nieustannie nad jej udoskonaleniem. Obecnie dopiero pierwsza ulepszona maszyna-zecer pojawiła się w Niemczech, mianowicie w Wolfenbüttel, a wkrótce potem znów w Bernie, stolicy Szwajcaryi, w drukarni dziennika *Bund* ustawiono kilka maszyn zecerskich do składania tego dziennika i książek. Obsługują je dziewczęta. Dotychczas jeszcze nie wiadomo jakie rezultaty wydała ta próba.

Cholera w Chyrowie. Alarmującą wiadomość przynosi jedno z pism prowincyonalnych pod datą 16 listopada. Czytamy tam co następuje:

W ostatniej chwili donosi nasz korespondent z Chyrowa: Cholera grasuje strasznie, codziennie umiera 10 do 12 osób. Przebieg choroby nagły, bo trwa zaledwie ośm godzin. Prawie każde zasłabnięcie kończy się śmiercią. Mamy siedmiu doktorów oraz silny zastęp żandarmeryi. Lud, przerażony śmiertelnością, nie przyjmuje leków, sądząc, że go lekarze trują. Żydzi uciekają na Posadę chyrowską, do Przemyśla i Sambora. W mieście pustki, księża z Przenajświętszym Sakramentem przebiegają co chwila ulicami. Jesteśmy już prawie zdziesiątkowani. Cholerę zawlekli żydzi z Bukowiny.

Wymierający szczep. Jeden z dziennikarzy wiedeńskich odwiedził w tym roku Galicyę i oto co opowiada:

Pierwszym etapem mej wycieczki był Halicz, opisuję wam tedy to, co mnie w Haliczu najbardziej zajęło, mianowicie wymierający szczep Karaimów czyli Karaitów.

O Karaimach wiedziałem tyle, że jestto sekta żydowska, założona w ósmem stuleciu w Babilonie przez Anana ben Dawida; sekta, która, odrzuciwszy tałmud i wszelkie komentarze, uznała tylko przepisy zawarte w księgach mojżeszowych. Wskutek prześladowania przez żydów Karaimi rozprószyli się po całym świecie i przyszli także tutaj. Dziwny to naród. Po kilkunastowiekowem istnieniu, wszystkich Karaimów razem jest zaledwie parę tysięcy, a i ta liczba zmniejsza się z roku na rok.

W Galicyi kolonia ta w Kukizowie zupełnie wymarła, pozostało tylko około czterdziestu rodzin w Haliczu, a prócz tego są jeszcze kolonie w Odesie, Łucku i Elisabetgradzie. W Haliczu zajmują Karaimi osobną ulicę, domki ich schludne i pięknie utrzymane korzystnie odbijają od brudnych i odrapanych domów żydowskich i walących się chałup chłopskich. Strój noszą podobny do stroju mieszczan halickich, brody krótko strzyżone, a kobiety ubiorem zbliżają się do kobiet wiejskich. Karaimi trudnią się rolnictwem i sadownictwem, i to wyłącznie i bez żadnego wyjątku. Pomiędzy sobą mówią po tatarsku, z obcymi bardzo dobrze po małorusku i wiele po polsku. Jestto naród dziwnie łagodny. Nikt nie pamięta zbrodni popełnionej przez Karaima, chociaż są bardzo ubodzy i bardzo ciężko pracują. Chłopi odróżniają ich ściśle od żydów, bo, nie wiedzą nawet, że to żydowska sekta. Żydzi znów prześladują Karaimów z niewyczerpaną nienawiścią, która nie przebiera w środkach i zatruwa życie tym spokojnym i pracowitym ludziom. Aby się dowiedzieć czegoś o życiu i zwyczajach Karaimów, wypytywałem się także halickich żydów, przyczem dostrzegłem tę iście przerażającą nienawiść. Szło mi pomiędzy innemi o to, żeby poznać tradycyę miejscową co do kwestyi, w jakim czasie Karaimi tutaj przybyli; bo z jednej strony historycy sądzą, że stało się to pod koniec wieku szesnastego, z drugiej strony zaś tradycya u Karaimów twierdzi, że przybyli oni tu o wiele wcześniej.

Na moje zapytanie jeden z hasydów miejscowych odpowiedział mi anegdotą o przybyciu Karaimów, która wymownie świadczy o stopniu nienawiści do nich. „Razu jednego" rzekł „pan Potocki zaskarżył sąsiada do g r o d u o zastrzelenie świni. Wtedy sąsiad sprowadził z daleka dziesięcioro Karaimów, naładował nimi furę, odesłał do Halicza i napisał panu Potockiemu, że za jednę świnię odsyła dziesięcioro Karaimów." Ta anegdota jest tylko parafrazą znanej powszechnie historyi o Mikołaju Potockim, staroście kaniowskim, i o żydach buczackich, a jednak zastosowanie jej jest dość charakterystyczne. Z pogardą też mówią hasydzi haliccy o braku wszelkich zdolności handlowych u Karaimów. Karaim potrzebujący pieniędzy nigdyby u żydów kredytu nie dostał.

Chcąc bliżej poznać obyczaje tej sekty, zamieszkałem u starego Karaima, który pełni funkcyę przełożonego swej gminy. Łagodny i spokojny staruszek, przywykły widocznie do podobnych wybadywań, na wszystkie pytania odpowiadał mi jasno i z wielką prostotą. Wieczorem, przy słabem oświetleniu izby, wśród obcej dla ucha mego rozmowy tatarskiej pomiędzy dziećmi, starzec, opowiadający dzieje ginącego szczepu, w dziwny wprawił mnie nastrój.

Opowiada on o wszystkiem tak, jak gdyby był przy tem, i utożsamia się poprostu z całą przeszłością swego ludu. „Jak tu my przyszli" mówił on „to będzie już temu lat sześć sto. Bardzo nas dobrze przyjęli, nie ma co mówić. Dostaliśmy pola i chałupy, pozwolili nam bożnicę wybudować i było nam dobrze."

Na moją uwagę, że historycy nie bardzo jakoś wierzą w owe „sześć sto" lat, i przybycie Karaimów na rok 1580 oznaczają, odpowiedział bez namysłu, że „to żydzi tak kłamią", a potem znowu smętnie kiwał głową i prawił: „Sześć sto lat, jak my przyszli tutaj... sześć sto! Było nas wtedy wiele a wiele tysięcy, ale my żenili się tylko pomiędzy sobą i coraz nas się robiło mniej."

Szwargot tatarski dzieci przycichł, słabe światło łojówki oświetlało twarz starego Karaima, a mnie — nie wiem, czy pod wpływem miodu, którym mnie raczył uprzejmy gospodarz, czy pod wpływem tej jakiejś kapłańskiej jego powagi — zdawało się, że mam przed sobą człowieka, który lat temu 600 na czele całego plemienia wszedł w mury tego miasta i dziś opowiada dzieje przebytych wieków. „Mnogo nas było tysięcy" powtarzał „bardzo mnogo. A potem coraz robiło się nas mniej, a dzisiaj ledwie jest jeszcze czterdzieści rodzin. Ale kiedy przyjdzie Mesyasz na świat, wszyscy ludzie nawrócą się na naszą wiarę i nie będzie innej religii, tylko karaicka."

Co za potężna moc wiary! Ten oto staruszek, ubogi i trzęsący się, który ledwie ma gdzie głowę przytulić; ten człowiek, poza którym niewiele więcej jak sto ludzi stoi, wypowiada wojnę światu, wierzy, że jego plemię — tak drobne, iż ludzie ledwie o jego istnieniu wiedzą — będzie kiedyś pierwszem; wierzy, że jego wiara stanie się wiarą ludzkości! W ogóle silną musi być ta wiara Karaimów, skoro za ludzkiej pamięci znany jest jeden tylko przypadek zmiany religii w ich gminie. A przytem ścisłe wykonywanie jej bynajmniej łatwem nie jest. Karaimi naprzykład nie mają podobnych przepisów co do jadła jak żydzi, mają wszakże jeden, który starczy za wszystkie. Oto niewolno im jeść mięsa z krowy cielnej. Zważywszy, że ani chrześcijan ani żydów taki przepis nie obowiązuje, nie mogą oni kupować mięsa ani w chrześcijańskich ani w żydowskich jatkach; będąc zaś w bardzo szczupłej liczbie, sami jatek utrzymywać nie mogą. Skutek więc tego taki, że Karaimi w ogóle mięsa nie jadają, a zamożniejsi

tylko we święta gotują ludowym zwyczajem kurę w mleku.

Co się tyczy wspomnianej sprzeczności między tradycyą a historyą, nasuwa mi się — rozumie się, że nie mam pretensyi do nieomylności — przypuszczenie, że tym razem słuszność jest po stronie tradycyi. Historycy na poparcie swego twierdzenia podają tylko akt lustracyi miasta Halicza z pierwszych lat siedmnastego wieku, gdzie wymieniono między innemi „domów karaickich 24". Z tej zaś lustracyi wynika zdaniem mojem tylko to jedno, że w owym czasie Karaimi już w Haliczu byli, a nie znaczy, że wtedy właśnie do Halicza przyszli. Przeciwnie zupełna ich asymilacya pod względem pracy i strojów z chłopami, zupełnie wprawne używanie języka ruskiego obok tatarskiego oraz wiele innych okoliczności świadczy, że Karaimi muszą przebywać w Haliczu o wiele dłużej niż żydzi, co też bardzo stanowczo twierdzi ich tradycya.

Niestety, ludek ten, sam w sobie zamknięty, w niedługim czasie doczekać się musi zupełnej zagłady. Dziś już małżeństwa dla braku doboru kojarzą się z wielką trudnością; przytem nie zawadzi dodać, że pod względem obyczajów Karaimi służyć mogą każdemu społeczeństwu za przykład.

Do ich przepisów religijnych należy też zakaz przelewania krwi i Karaim raczej da się rozstrzelać niż sam jako żołnierz strzeli do nieprzyjaciela. Rząd uwzględnia tę właściwość; dawniej uwalniał ich zupełnie od służby wojskowej, a dziś przeznacza tylko do korpusu sanitarnego.

Język ich tatarski, który sami Karaimi nazywają karaickim, różni się bardzo od innych narzeczy tatarskich, a szczególnie nawet uczonych, którzy zapraszali twierdzeniu, jakoby to był język tatarski.

Elektryczne oświetlenie Czerniowiec Reprezentant firmy Siemens i Halske bawi w Czerniowcach i robi studya w sprawie zaprowadzenia w Czerniowcach elektrycznego oświetlenia i elektrycznego tramwaju.

Przepisy dobrego tonu W roku 1559, a więc przeszło trzysta lat temu, wydano w Paryżu książkę pod tytułem „*Miroir de la jeunesse pour la former a bonnes moeurs et civilité de vie*". (Zwierciadło młodzieży, aby ją nauczyć dobrych obyczajów i grzeczności życia) Autor tej książki zaleca między innemi, aby młodzieńcy „przewalając się z nogi na nogę" i pozostawić ten zły zwyczaj „żołnierzom zwalanie". Przy spotkaniu na ulicy, mężczyźni całować się mają w twarz, jeśli zaś młodszy spotyka starszego rangą lub wiekiem — to „pod ramię", a jak bardzo dostojnego, to nawet w biodro. Mężczyzna, spotykając kobietę, całuje ją nie w policzek, „lecz w usta". Obyczaj ten przetrwał podobno do początku dziewiętnastego wieku, wspomina o nim „Le Coryphée des salons", wydany w r. 1828. Większa część przepisów odnosi się do czystości i porządku, co było widocznie kwestyą najbardziej palącą. Autor zaleca tedy „codziennie" mycie i czesanie, podając nawet wskazówki, jak to czynić należy. Wśród ogólnego niechlujstwa były jednak wyjątki, gdyż książka wspomina o elegantach paryskich, którzy wysyłali bieliznę do prania aż do Flandryi.

Obyczajność przy stole stanowi główny przedmiot napomnień autorów kodeksu przyzwoitości. Zaleca on „brać mięso w trzy palce" lub posługiwać się łyżką. Do XVII wieku widelce były nieznane. Wprowadzono je najprzód w Wenecyi. W roku 1518-ym podróżnik francuski, Jakób Lessage, przejeżdżając przez to miasto, był na obiedzie u doży i opisuje widelce, jako ciekawą nowość. W roku 1574 Henryk III-ci, bawiąc w Wenecyi, zwrócił uwagę na tę innowacyę i wprowadził ją na dwór francuski. Za przykładem dworu, przyjęły ten zwyczaj szersze warstwy społeczne.

Przed tym ważnym wynalazkiem brano potrawy palcami. Autor zaleca też, aby każdy mył ręce przed posiłkiem i aby nie brał mięsa z półmiska, raz jedną, a to samą drugą ręką. Jeść zawsze trzeba — trzema palcami. Potrawy były krajane przy stole na metalowej lub drewnianej płycie i następnie wkładane na misę, do której wszyscy sięgali. Zupę jadano także łyżkami, bądź maczano w niej chleb. Pewien Szwajcar pisze jednak, iż u słynnego mistrza Catelan jadano zupę ręką z miseczek drewnianych, które stały przed każdym biesiadnikiem. Wszyscy autorowie dzieł, traktujących o dobrym tonie ówczesnym, zalecają według myciu rąk w sali jadalnej, przed posiłkiem. „Myj się w obliczu całej kompanii, choćbyś tego nie potrzebował, a to, żeby uprzedzić innych, którzy będą kładli ręce do tej samej misy, co ty, że jesteś czysty" — powiada autor. Mistrz „grzeczności" nie zapomina również o przepisach, których wolno było przy używaniu napojów. Pozwala wprawdzie, aby goście pili z jednej szklanki, lecz zaleca, aby każdy obcierał sobie usta przed umaczaniem ich w naczyniu.

Napad chłopów na nauczyciela Ze Śniatyna nam piszą: W środę dnia 15 b. m. w południe we wsi Potoczka napadli tamtejsi włościanie, około 40, na mieszkanie nauczyciela Rykały, a wyważywszy drzwi, wyrzucali jego rzeczy i sprzęty na ulicę, łamiąc i niszcząc wszystko co było pod ręką. Ze nauczyciel i jego matka uszli cielesnemu obrażeniu zawdzięczają temu, iż śpiesznie ratowali się ucieczką na strych oraz przypadkowi, że patrolujący żandarm podczas tego napadu zjawił się we wsi, aresztował dwóch przywódzców rozruchu i przywrócił porządek.

Sprostowanie Od posła Adama Skrzyńskiego otrzymujemy następujące sprostowanie: „Jakkolwiek pomieszczone w *Przeglądzie* sprawozdanie z mojego sejmiku relacyjnego w Jaśle jest bardzo wogóle wierne, wkradły się w nie przecież dwie niedokładności, które sprostować proszę. Mianowicie, kiedy włościanin Nawrocki patryotyczne swe przemówienie zakończył słowami: „I my obywatele i my walczyliśmy za ojczyznę, a gdy nas Kościuszko powołał, stanęliśmy wszyscy z kosą w ręku i t. d." ja odpowiedziałem odnosząc się do jego ostatnich słów: „gdyby włościanie byli zawsze przejęci równie zacnym i poczciwym duchem, odgrywaliby większą rolę w naszem społeczeństwie o znaczącym wpływie na losy kraju, ale niestety zbyt często ulegają złym i szkodliwym wpływom".

To jedna poprawka, a druga jest następująca: W sprawozdaniu *Przeglądu* podano, jakobym miał oświadczyć się za powiększeniem liczby posłów z miast Myśl ta wprawdzie była wypowiedziana, ale w tonie znacznie mniej jasnym i mniej kategorycznym, a mianowicie po ustępie, że krajowi należy się jeszcze w stosunku do ludności państwa 27 mandatów, wspomniałem o izbach rolniczych, oraz o możliwości w takim razie utworzenia nowych okręgów złożonych z małych miasteczek, np. Krosno-Jasło-Gorlice, w stosunku do ludności 1 mandat i t. p. Nadto dodałem, że takie projekty muszą być wpierw naukowemu i statystycznemu ocenieniu poddane, zanim się o nich ostatnie słowo wypowie".

Samobójstwo. W Samborze odebrał sobie życie wystrzałem z pistoletu dr. Wincenty Chłopecki, adwokat krajowy. Przyczyną samobójstwa był rozstrój nerwowy.

Ofiary. Od A. J. z ulicy Brejerowskiej l. 16 we Lwowie nadesłano nam 5 złr. dla Sióst Felicyanek na Żółkiewskiem, zamiast wieńca na grób. — Upraszamy czcigodne Siostry o zgłoszenie się po odbiór tej kwoty.

Stan powietrza. Term. + 1° o godz 8 rano, w poł. + 3° R Bar. 762. Idzie w górę. Pochmurno

Myśli.

Bywają serca kobiece tak twarde, iż zapisać się na nich na dłużej można tylko... brylantem.

Przy kasie w łazienkach

— Ile kosztuje wanna?

— 50 centów.

— Strasznie drogo!

— Niech pan weźmie 12 biletów, wypadnie taniej...

— A któż mi zaręczy, że będę żył 12 lat!

* * *

— Kto był pierwszym dziennikarzem?

— Ewa, bo już w raju rozpoczęła polemikę z Adamem..

Głosy publiczności.

Ze Szczurowic, w powiecie brodzkim nam piszą: Z wielką nieśmiałością ozywam się do publiczności, zarzucanej zewsząd prośbami to o wsparcie, to o składki na cele publiczne narodowe i wyznaję szczerze, że gdyby nie życzliwa rada niektórych osób, — nie odważyłbym się podnieść głosu z prośbą o pomoc pieniężną na cele kościółka polskiego w Szczurowicach Wyznaję też, że na uczynienie tego kroku wpłynęła i ta okoliczność, iż kościółek nasz, ta droga pamiątka po śp. królu polskim Janie Kazimierzu tu przezeń w czasie szalonej powodzi klęsk i nieszczęść wszelakich, całą naszą Ojczyznę wówczas zalewającej, jakby ku straży wiary św. i ku wołaniu w niebo o litość i zmiłowanie wystawiona, że jest to świątynia katolicka najbliższa rosyjskiej granicy, z za której widać przepyszne po królewsku ozdobione cerkwie, które sąsiednia Rosya jakby na przekór i urągowisko ubóstwu naszego kościółka wybudowała.

Po pamiętnym tu w roku 1884 pożarze, którego ofiarą padło miasteczko całe wraz z parafialnym kościółkiem łac., odrestaurowano z wielkim trudem zaledwie zewnętrzne mury kościółka i to ladajako, wnętrze zaś zostało bez reparacyi i smutnym wita widokiem każdego wchodzącego. Ściany, sklepienie dotąd z piętnem pożaru, pełne czarnych smug, obdarte nawet tu i owdzie z tynku, podłoga przegniła pełna wklęsłości i wypukłości, ołtarze nagie, okopcone, z zaledwie widniejącymi śladami dawnego złocenia, konfesyonał karykatura stolarskiej czy ciesielskiej roboty i chrzcielnica spróchniała do upadku się chyląca, kilka połamanych i przez robactwo stoczonych ławek, oto część obrazu wnętrza polskiego kościółka w Szczurowicach. Dodajmy do tego brak sprzętów kościelnych, stare i wytarte szaty kapłańskie z 2 wyjątkami lepszych trochę ornatów, poszarpane chorągwie, a będziemy mieli w przybliżeniu całość smutnego tego obrazu.

I to jest świątynia, z której do Pana Zastępów i do Najświętszej Królowej Polski wznosi się głos błagalny na intencyę Ojczyzny naszej! Wiedzieć bowiem trzeba, że wolą Opatrzności Bożej rządzony śp. król polski Jan Kazimierz erygując tutejsze probostwo zastrzegł sobie wyraźnie, by każdorazowy duszpasterz, przy tutejszym kościele, po wieczne czasy odprawiał rocznie 54 mszy św. za dusze zmarłych królów polskich i tyle mszy świętych również rocznie za pomyślność i wzrost Królestwa Polskiego.

Dodaję nadto, że w podziemiach kościółka leżą kości poległych za Wiarę i Ojczyznę w wojnie z Kozactwem i Tatarstwem polskich bohaterów, jakby stróże czystości i piękności świątyni co je w przechowanie przyjęła! A ona jakże dziś biedna, bez ozdoby, bez okazałości jej przynależnej! Przykry i prawdziwie gnębiący widok, na który tu codziennie patrzeć musimy z boleścią i nie możemy dźwignąć i z kurzu otrzepać tego św. pomnika, bo parafianie nieliczni, a w dodatku biedni, bo dwory okoliczne, w parafii leżące, prawie wszystkie w rękach innowierczych, z pomocą przecież nie pospieszą.

Nadmieniam wreszcie, że niektóre dobroczynne osoby, a mianowicie hr. Tyszkiewiczowa i hr. Russocka z Brodów, pośpieszyły już z pomocą, pierwsza niosąc w ofierze niezbędną bieliznę kościelną, druga dając w gotówce na pomalowanie kościoła 10 złr. Serdeczne im składam dzięki dawnem naszem „Bóg zapłać", z pragnieniem najgorętszem, aby przykład tych szlachetnych matron polskich nie został bez naśladowania. Ks. *Piotr Weredyński,* proboszcz przy łac. kościele w Szczurowicach, powiat Brody.

Sport.

Statystyka wyścigów. Zanim ukażą się urzędowe statystyczne zestawienia wyników wyścigów konnych w austro-węgierskiej monarchii w r. 1893, dzieniki sportowe wiedeńskie podają już niektóre daty.

Na czele koni wygrywających w tym roku stoi „Gourmand," zwycięzca austryackiego Derby, z wygraną 60.900 zł., drugie po nim miejsce zajmuje „Patriot" 39.160 zł., potem „Duncan" 31.550 zł., czwarte miejsce zajmuje „Primas II" 30.700 zł. Ósmą w rzędzie zwycięzców jest dwuletnia „Panama" z wygraną 19.995 zł.

Ze stajen galicyjskich wygrały do 3000 zł. hr. W. Baworowskiego „Atheist" 4185 zł., mr. Newfielda (pseudonim) „Frant" 3920 zł., hr. St Siemieńskiego „Polanka" 3000 zł.

Pomiędzy właścicielami stajen wyścigowych najwyższe miejsca zajmuje hr. T. Festetics z wygraną 89.040 zł: drugie spółka hr. E. Batthyany i p M. v. Keczer 78.425 zł.. trzecie p. E. v. Blaskovits 61.510 zł.; czwarte p. M. v. Blaskovits zł. 57.130.

Z właścicieli stajen wyścigowych galicyjskich najwięcej wygrał Jan hr. Tarnowski z Chorzelowa 7777 zł. 50 ct; po nim wyżej 3000 zł. wygrali: p. F. Scazighino 5822 zł. 50 ct.; hr. Wacław Baworowski 4300 zł.; mr. Newfield 3920 zł.; hr. St. Siemieński 3520 zł.

Telegramy „Przeglądu".

Petersburg 17 listopada (pryw.) *Nowoje Wremia* pisze: „W obec tego, że przemysłowcy warszawscy odmówili udziału w przyszłorocznej wystawie lwowskiej, a to z powodu że wystawa ta nosi na sobie demonstracyjny antyrosyjski charakter (?), przeto pochwalając ten krok przemysłowców warszawskich, należałoby, żeby rząd zajął się urządzeniem wystawy w Warszawie dla pokazania światu jak wiele Polska zyskała, będąc od stu lat pod dobroczynnemi rządami Rosyi".

Peszt 17 listopada. W toku wczorajszej debaty nad budżetem ministeryum rolnictwa oświadczył minister rolnictwa hr Bethlen, że niebawem zażąda kredytu trzech milionów reńskich na cele kolonizacyi wewnątrz kraju. Nadto oświadczył minister, że import zwierząt domowych z Zachodu do Węgier przybrał takie rozmiary, jakich nigdy jeszcze nie miał, to też sprawa utworzenia wielkiego międzynarodowego targu dla bydła w Peszcie jest kwestyą najbliższej przyszłości. Odpowiadając na interpelacyę w sprawie akcyzy na peszteńskim targu bydła oświadczył minister, że akcyza ta nie jest bynajmniej faworyzowaniem transportów bydła, z Serbii. Zresztą, gdy utworzonym zostanie międzynarodowy targ w Peszcie, starać się będzie minister uregulować tę opłatę ze stanowiska interesów produkcyi węgierskiej.

Grac 17 listopada. Hr. Hartenau (ks. Aleksander Battenberg) zachorował ciężko na zapalenie kiszki ślepej. Zapalenie rozszerzyło się na przeponę brzuszną i powstało peritonitis, t. j. choroba prawie śmiertelna. Stan chorego był o północy bardzo groźny.

Rzym 17 listopada. Papież przyjmował wczoraj 4000 pielgrzymów z Lombardyi i Wenecyi. W odpowiedzi na adres pielgrzymów protestował Papież energicznie przeciw zarzutom, jakoby był nieprzyjacielem Włoch i nazwał ten zarzut bezwstydnem oszczerstwem. W końcu udzielił Ojciec św. błogosławieństwa pielgrzymom. Papież wygląda dobrze, z ostatniego przeziębienia nie pozostało żadnych śladów, prócz lekkiego kaszlu.

Medyolan 17 listopada. Hr. Kalnoky dał wczoraj wieczorem obiad, na którym byli minister Brin i ambasador Nigra. Po obiedzie udali się wszyscy trzej do teatru.

Marsylia 17 listopada. Śledztwo wykazało, że podrzucone bomby były napełnione nitronaftaliną. Uwięziono już kilkudziesięciu Włochów.

Berlin 17 listopada. Parlament niemiecki otwarto wczoraj mową tronową, w której cesarz dziękuje przedewszystkiem za uchwalenie ustawy wojskowej. Najważniejszem zadaniem parlamentu będzie teraz dostarczyć potrzebnych środków pieniężnych na powiększenie armii. Rząd postawi w tym kierunku wnioski, zmieniające radykalnie dotychczasowe urządzenie finansów państwowych Opodatkowaniu ulegnie tytoń i wino, tudzież należytości stemplowe zostaną podwyższone. W dalszym toku wspomina mowa tronowa o dobrych rezultatach traktatów handlowych i o podwyższeniu ceł od towarów rosyjskich, przyczem wyrażono nadzieję, że będące w toku rokowania z Rosyą dadzą przecież pomyślny rezultat. W końcu położono w mowie tronowej nacisk na to, że trójprzymierze istnieje nadal w całej swej potędze i że stosunki Niemiec do wszystkich mocarstw są przyjacielskie.

Preliminarz budżetu na rok 1894—1895, wykazuje w dochodach 1.305,632.229 marek i tyleż w wydatkach. Na wojsko wstawiono do budżetu 482.066.828 marek, a zatem o 31,812.148 więcej, aniżeli w roku ubiegłym na marynarkę wstawiono 51,369.307, t. j. o 3.116.668 więcej.

Postawiono kilka nagłych wniosków, między innemi wnioski o zawieszenie postępowania karnego przeciw posłom Ahlwardtowi, Foersterowi i Hammersteinowi.

Dziś odbędzie się wybór prezydyum parlamentu.

Berlin 17 listopada. Na dzisiejszem posiedzeniu parlamentu ponowiło centrum swój wniosek o zniesienie banicyi zakonu Jezuitów.

Petersburg 17 listopada. Ambasador angielski lord Morier umarł.

Londyn 17 listopada. Izba niższa przyjęła 147 głosami przeciw 126 zwalczany przez rząd wniosek, upoważniający izbę do wstawienia do bilu o radach powiatowych postanowień przyznających kobietom prawo wyborcze do tych rad i do nadzorów kościelnych.

Przyjechali do Lwowa

dnia 17 listopada 1893.

HOTEL ŻORŻA. A. Hubicka z Ożydowa. J. Czerniakowski z Kiplaczki. M. Garapich z Cebrowa. L. Horodyski z Tłustenkiego. A. Kunz z Podwerbiec. Z Wiszniewski z Ciemierzyniec. K. Pustoszkin z Brodów. E. Sauer z Wiednia J. Bangyula z Wiednia.

HOTEL FRANCUSKI. B. Ujejski ze Strzelisk. B Saibniewski z Balic. A. Sozański z Grabowca. E Ziffer z Wiednia. W. Plechner i Szaivert z Wiednia. E. Blumrich, W. Widrich, F. Puchinger z Wiednia.

HOTEL VICTORIA. Z. Zarewicz z Jarosławia. L. Spalle z Wygody. K. Schuchard z Wiednia. G. Gottschling z Wrocławia.

HOTEL IMPERIAL. W. br. Miltiz z Maksymówki. A. br. Pocsyko z Królestwa Polskiego. W Polański z Dublan. W. Trzecieski ze Zdakowa S. Trojan z Komarna. J. Weiss z Wiednia. M. Lew z Borysławia. J. Głażewski z Chmielowa. E. Zuckerkandl ze Złoczowa. S. Tischmann z Ungwaru. Fuchs z Munkaczu. S. Raszewska z Liska.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

Lwów dnia 17 listopada. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 215·— do 217·—. Kolej Lwow.-Czern. Jasska po 200 zł. w. a. 257·— do 259·—. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a, 370·— do 380·—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% losow. w 40 lat. 100·70 do 101·40, 5% z 10% prem. 109·70 do 110·40, 4½% los. w 50 lat. 99·80 do 100·50. Banku krajowego 4½% los. w 51 lat. 100·30 do 101.—. Banku krajowego 4% los. w 57 lat. 97·— do 97.70. Tow. kredyt gal. ziemsk. 4% (I. emisya) 98·30 do 99·—. 4% los. w 41½ lat. 98.— do 98·70, 4% los. w 56 latach 98·— do 98·70. 4½%, los. w 52 lat. 99·30 do 100.50.

Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% 96·— do 96·70. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% 102·25 do —·—. Kom. banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·25 do —·—, Pożyczki krajowej 6% 105·— do —·—, 4½% 100·— do 100·70 4% z roku 1891 95·70 do 96·40 4% z roku 1893 95·80 do 96·50.

Monety. Dukat cesarski 5·99 do 6·09 Napoleondor 10·08 do 10·18. Półimperyał 10·30 do —.—. Rubel rosyjski srebrny czy papierowy 1.33·50 do 1.35·—. 100 marek niemieckich 62·30 do 63·—.

Wiedeń dnia 17 listop. (godz. 12 w południ.) Kredyty 336.75, kred. węgierskie 415.—, Anglob. 150.—, Uniony 250.75, Bankvereiny 121·80, Länderbanki 247.25, Akcye tytoniowe 201.75, Staatsbahny 302.87, Lombardy 102.—, Elbethale 238.25 Renta papierowa 97.—, Renta węg. 4% kor. 93.45, Renta węg. złota 4% 115.87, Alpiny 46.30, Marki 62.52, Losy tur. 48.80

RUCH POCIĄGÓW.

(*Zegar lwowski*).

Odchodzą do	Kuryer		Osobowy		
Krakowa	3·01	**10·41**	**5·26**	11·11	**7·36**
Podwołoczysk	6·44	3·20	10·16	**11·11**	—
Podw. Podza.	6·54	3·32	10·40	**11·33**	—
Czerniowiec	6·36	—	10·36	3·31	**10·56**
Stryja	—	—	7·21	10·26	3·41
Bełzca	—	—	9·56	**7·21**	—

Przychodzą z	Kuryer		Osobowy		
Krakowa	3·03	6·01	**6·36**	**9·41**	9·35
Podwołoczysk	2·48	**10·02**	**6·21**	9·46	—
Podw. Podza.	2·34	**9·46**	9·21	5·55	—
Czerniowiec	**10·10**	—	**7·11**	7·59	12·51
Stryja	—	—	**1·08**	9·06	**9·52**
Bełzca	—	—	8·16	5·26	—

Uwaga: Godziny drukowane grubemi liczbami oznaczają porę nocną od 6 wieczorem do godz. 5 m. 59 rano.

---

20)

BLADA DYANA.

POWIEŚĆ

przez

JULJUSZA MARY.

(Ciąg dalszy).

Z swej strony Marya domyślała się wszystkiego i to ją czyniło nieszczęśliwą. Kilka razy usiłowała pomówić z nim, opanowana smutnem przeczuciem, szukała go, ale on unikał z nią spotkania. Przepędzał dni całe na błąkaniu się w górach, starając się ułagodzić swe męczarnie moralne za pomocą utrudzenia ciała. Wszystko to było bezskuteczne.

W wigilię dnia ślubu nie wychodził wcale. Zdawałoby się, że wbrew dotychczasowemu postępowaniu pragnął spotkać się z Maryą.

Wkrótce znalazł do tego sposobność. Był tak blady i oczy jego połyskiwały światłem tak gorączkowem, że Marya odezwała się do niego z dawną serdecznością siostry:

— Janie! bracie mój!...

— Nie jestem dla ciebie już niczem...

— Janie!

— Nie chcę być niczem więcej, ani przyjacielem, ani bratem... Nienawidzę tego, którego kochasz!

Chciała się cofnąć, widząc, iż mówi bez zastanowienia, że jest prawie nieprzytomnym. Ale on zatrzymał ją.

— Zostań!

— Uspokój się więc.

— Och, jestem i będę spokojnym. Zastanowiłem się nad tem, co mam ci powiedzieć...

— Cóż takiego?

— Nie chcę, aby to małżeństwo doszło do skutku!..

— Janie! zastanów się!

— Nie chcę!

— Jakiem prawem opierasz się temu?

— Kocham ciebie!

— Janie! pomyśl, że mam zostać żoną innego i nie mam prawa słuchać cię mówiącego o miłości.

— To małżeństwo nie odbędzie się.

— W jaki sposób przeszkodzisz?

— Zabiję tego człowieka!

— Żartujesz chyba!

— Zabiję go! Mówię ci, że nienawidzę go!

— A ja go kocham! — odrzekła z oburzeniem.

Zacisnął pięści. Ona mimo jego oporu ujęła jego ręce i zatrzymała w swych dłoniach.

— Janie! słuchaj mnie!

Wyrwał swe ręce i z uporem szaleńca powtarzał:

— Zabiję go! Zabiję!

— Dobrze — odrzekła. — Zabij go, ale nie zapominaj, że ja nie przeżyję jego śmierci. Cios wymierzony w niego, ugodzi mnie śmiertelnie.

I odeszła pozostawiając go w rozpaczy.

Jan nie kłamał, miał on rzeczywiście szalony zamiar popełnienia zabójstwa. Kiełkował on w nim oddawna, prawie od następnego dnia po owej wycieczce do wodospadu i jak widmo nawiedzał go bezustannie. Odpędzał go i walczył z sobą lecz bezskutecznie. Dla tego to unikał ludzi, ukrywał się całymi tygodniami, uciekał przed Christianim i Maryą, przed przyjaciołmi i wszystkimi.

W noc, poprzedzającą dzień ślubu, nie spał wcale. Napróżno Christiani rano szukał go wszędzie. Nie znalazł...

Marya pamiętała o jego pogróżce. Wiedziała jak dalece młody człowiek był energicznym i zdecydowanym na wszystko. Wiedziała jak gorąco ją kochał, że w żyłach jego płynie gwałtowna krew korsykańska i że morderstwo z namiętności nie przestraszy go wcale. Wiedziała o tem i oczekiwała katastrofy.

Ale nie chciała mówić swemu ojcu.

Jeżeli katastrofa nastąpi, zabierze dwie ofiary, a nawet trzy, gdyż i Jan wtedy nie przeżyje śmierci młodej dziewczyny.

Wszyscy zaproszeni już się zebrali i nadeszła chwila udania się do merostwa Zicavo dla zawarcia ślubu cywilnego, skąd następnie orszak cały miał udać się do starego kościoła, ocienionego wiekowemi kasztanami. Brakowało tylko Jana Bartolego.

Christiani zauważył od niejakiego czasu jego dziwne zachowanie się i podejrzywał go o ukrywanie cierpienia, spowodowanego tem małżeństwem. Ta myśl psuła jego szczęście, gdyż uważał on zawsze Jana za swego syna, za brata swej córki.

Do ukończenia aktu w merostwie nie zaszło nic osobliwego. Następnie orszak wszedł na ścieżkę wiodącą do kościoła. Na czele postępowała młodzież, wyprawiając harce na małych, lecz gorących i silnych swych koniach, strzelając w powietrze ze strzelb, za nimi szedł Jerzy d'Héribaud z narzeczoną w grupie, złożonej z krewnych rodziny. Ze strony pana młodego mało było osób, Jerzy bowiem nie miał nikogo i od dzieciństwa był sierotą. Za narzeczonymi znowu młodzież na koniach, dająca salwy z broni. Wszyscy zaproszeni, włościanie i włościanki, ubrani byli w malownicze kostiumy narodowe.

Marya, zgnębiona, zatrzymywała się od czasu do czasu. Uśmiechała się, pragnąc okazać spokój i szczęście. Silnie oparła rękę na sercu bijącem gwałtownie z obawy nie o siebie samą lecz o Jerzego. Badawczy wzrok zapuszczała w krzaki, płoty i na załomy skał, w których Jan, być może, był ukryty. Lecz nic nie dostrzegła.

Tak doszli do kościoła.

Tu orszak zatrzymał się. Część jego weszła do świątyni. Kapłan na stopniach portyku oczekiwał narzeczonych, wielkie drzwi kościoła były rozwarte. Nieco w tyle, kanonada trwała w dalszym ciągu, jeźdźcy schodzili z koni, przybywające nowe grupy zwiększały zamięszanie. Jerzy i Marya w pewnem odosobnieniu od innych, stali przez kilka chwil sami.

Marya, blada, po raz ostatni obejrzała się w około i nagle wzrok jej spoczął nieruchomie na pniu drzewa, stojącego w odległości pięćdziesięciu metrów na lewo, tuż przed ogromną kępą splątanych krzaków. Jakkolwiek były one gęste, rozchyliły się jednak i Marya dojrzała wymierzoną z za pnia błyszczącą lufę strzelby.

Nie była ona przeznaczoną dla dania salwy weselnej, gdyż skierowaną była w pierś Jerzego. Wzdłuż strzelby Marya dojrzała czarne oko Jana i jego twarz, ale tak bladą, iż zdawało się, że całe życie z niej uciekło, że był to tylko posąg zazdrości i mszczącej się odrzuconej miłości.

Nikt go nie widział, jedna Marya go zauważyła.

Dla czegoż opóźnia strzał?

Zapewne czeka na ostatnią salwę, aby strzał, mający ugodzić Jerzego, zmięszał się ze strzałami wymierzonymi w powietrze i śmierć ofiary mogła być poczytaną za wypadkową.

Młodzież nabiła już strzelby i wzięła je na ramiona — a tam oko czarne coraz więcej ciemnieje i połyskuje jakiemś światłem piekielnem.

Marya występuje naprzód i staje pomiędzy tem okiem i Jerzym d'Héribaud, który nie podejrzywa niczego i widzi tylko niezwykłe pomięszanie młodej kobiety i jej bladość, ale ani się domyśla odgrywającego się w tej chwili dramatu, którego ofiarą ma zostać.

Ona zasłania sobą jego ciało i swe piękne, wielkie, uczciwe oczy, wpaja w to oko ciemne, przeklęte, które ona jedna tylko widzi, a w którem prześwieca zamiar strasznej zbrodni.

We wzroku Maryi nie ma ani gniewu, ani wyrzutu, ale niezgłębiona litość i prośba.

Ten, którego ona kocha jak brata, pragnie zabić jej męża, któremu oddała swą duszę i ciało. Nie chce, by ta zbrodnia spełniona została, ale nie chce również zdradzić Jana. Więc sama się poświęci. Sama umrze.

Na widok jej trupa Jan się cofnie, nie ośmieli się czynić drugiej ofiary i oszczędzi rywala, skazanego odtąd na wieczną żałobę.

Ale się omyliła. Następuje nie to co przewidywała. Widzi, że blady posąg zaczyna nagle drżeć, blask ponurego oka łagodnieje, mięknie, pokrywa się powieką. Widzi, że ukrywający się człowiek drży całem ciałem i chwieje się, strzelba wypada z rąk bezwładnych, a on sam osuwa się i pada pod gałęzie krzaków.

Przestraszył się. Nie zawahałby się zabić Jerzego d'Héribaud, ale Maryę, którą nie przestał ubóstwiać! Widzieć jej szlachetną krew spływającą po tej sukni dziewiczej, widzieć ją umierającą z powodu jego zbrodni! Nie, była to rzecz zbyt straszna, zbrodnia zbyt szalona! Więc ręka jego zadrżała, oczy napełniły się łzami, pobudzone nerwy utraciły natężenie, strzelba wypadła z rąk i ciało zemdlone osunęło się na ziemię.

— Maryo, co ci jest? — zapytał Jerzy lekko dotykając jej ramienia.

— Nic, nic — odrzekła głosem już dość pewnym.

Ocaliła go od śmierci niechybnej.

Orszak weselny wkroczył do kościoła, poczem kapłan dopełnił ceremonii ślubnej.

Przez całą resztę dnia i noc odbywała się uczta i rozlegały się salwy z broni palnej na cześć państwa młodych. Jan nie pokazał się wcale, gdy zaś się zjawił dnia następnego, Maryi już nie zastał.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Poleca się handel win Ludwika Stadtmüllera we Lwowie.

Drobne ogłoszenia zwykłym drukiem 1½ ct. od wyrazu tłustym zaś drukiem 3 ct.

DENTYSTA
Dr. B. Kaczorowski
były uczeń szkoły berlińskiej, przeniósłszy swój długoletni
Zakład dentystyczny
z Wiednia do Lwowa, ordyn. przy ul. Sykstuskiej l. 23, (stara poczta) parter od godz. 9–1 przed, i od 2–5 popołud. W niedziele i święta od 9–12 przedpołud. Dla ubogich chorych codziennie ambulatoryum od 2823 godz. 8–9 przedp. 8–13

!!SPORT!!
Najlepsze papierki cygaretowe w książeczkach. 1210
Gatunek szubki dotąd niebywały!
Cena książeczki 5 ct.
Do nabycia w składach:
S. W. NIEMOJOWSKIEGO
we Lwowie: Teatralna 3. Jagiellońska 6.
w Krakowie Sukiennice 28.
oraz we wszystkich znaczniejszych sklepach i trafikach.
Sprzedaż hurtowna oraz wysyłka na prowincyę uskutecznia **Zarząd fabryki tutek niklejenych**
S. W. Niemojowskiego
we Lwowie, Hetmańska 2., oraz **Związek kółek rolniczych w Krakowie.**

5 kg. franco, Marony 1·50, Kalafiory 1·69, Cytryny 1·70, Granaty sztuka 18 ct. Wino czerwone w beczułkach 5cio kg. 2·50. Wszelkie towary kolonialne wysyła Edward Kaczorowski, Triest. 2909 5-6

Realność rozległa z ogrodem, Żółkiewska 33 **do sprzedania.** 2891 7-10

Lwowskie biuro prawnicze starosty Reichelta dla spraw politycznych i skarbowych przeniesiono do ulicy Batorego 11 (Halickie). 2953 2-3

6.500 sztuk dębów od 12 cali do 28 cali średnicy ma na sprzedaż Zarząd dóbr w Łukawicy niżnej, p. Stryj. Cena 80.600 złr. 2925

Codziennie świeże masło deserowe w sklepie Aliny Soleckiej we Lwowie, ul. Wałowa 11 2929 2-7

Klaudya Markiewiczowa Lwów ul. Teatralna l. 8 II p. (plac św. Ducha), poleca swój obficie zaopatrzony **skład Fortepianów i Pianin** z najlepszych fabryk: Schweighoffera, Rösler, Fritza, Stelhamera, Oesera, Hamburgera, Lyra, Wihana, Prosková, zagraniczne, Frankiego, Granda i wielu innych po cenach najumiarkowańszych (fabrycznych) z gwarancyą. Fortepiany jak pianina są do wypożyczenia. 288 3 6

Do sprzedania willa piętrowa blisko miasta położona, w najlepszym stanie. Szczegóły bliższe w biurze adwokata Dra Tabaczyńskiego Akademicka 3. Pośrednictwo wykluczone. 2225 6-15

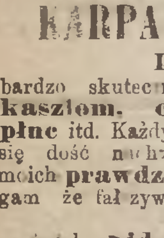
Koniak tokajski tylko z czystego wina robiony gwarantuje za naturalność. Tysiące znawców uznało za najlepszy. Duża flaszka kosztuje tylko 1·50 jedynie do nabycia w składzie Jana Bodnara. Akademicka 20. Proszę tam kupić, aby się przekonać o dobroci. 2853-6-10.

Za pożyczkę 100 zł. oddam 1 stycznia 150. Adres „Zaras“ poste restante Lwów.

Chciałbym odbyć praktykę kasową u egzaminowanego leśniczego zarazem mógłbym przygotować ucznia szkół średnich. Zgłoszenia pod: Malinowicz, Lwów poste restante. 2944 1-1

Urzędnik bankowy, buchalter, po szukuje po biurze zajęcia. Wynagrodzenie nie skromne. Listy „Zajęcie“ biuro dziennika Poczta 2946 1-2

Kłódki swiątniekie garniturowe (6 sztuk z kluczem gł wnym) gernitur po złr. 2·20, 2·50, 2·75, 3, 3·60, 4, 4·50 i 5.



poleca
Piotr Chrząstowski
handel żelaza we Lwowie plac Kapitulny 1 (naprzeciw Katedry.)

Dobrodziejstwo dla chorych
KARPACKIE ZIÓŁKA
po 20 ct. 2889 3-13
bardzo skuteczne przeciw **katarom, kaszlom, chrypce, chorobom płuc** itd. Każdy kto probował, nie może się dość nachwalić skutku moich **prawdziwych ziółek.** Ostrzegam że fałszywe ziółka nie noszą mego nazwiska.
Apteka **Sidorowicza** w Kołomyi.
Karpackie ziółka są dla mnie jedynem lekarstwem itd.
F. Longchamps, Magyes (Siedmiogród)
Pańskie ziółka bardzo skuteczne.
I. anicki, pocmistrz Cucyłów.
Ihr Karpathenthee wirt vorzüglich.
Jos Richter Wien Herrengas 18.
Pańskie ziółka wyleczyły mne zupełnie.
Karol Walder, Lwów ul. Hetmańska.

Skrzypce Fortepiany Pianina Harmonia Aristony Metronomy Cytry itp.	Skład i wypożyczalnia Ceny jak najniższe, za gotówkę znaczny rabat. Mnóstwo **listów dziękczynnych** za dostarczone wyborne a tanie instrumenta **Żelazne kasy ogniotrwałe** sławnej fabryki Wiesego niżej cen fabrycznych. **Prasy do kopiowania.**

A Sidorowicz w Kołomyi.



Zbioru majowego 1893
2155 16–19 zupełnie świeży transport
poleca handel Karola Bałłabana we Lwowie.

Herbatę chińsko-rosyjską		**Kawy** w woreczkach 4½ kl. netto opłacone do każdej stacyi pocztowej w kraju.	
½ kl. Congo	zł. 1.60	4½ kl. Ceylon grubo-ziarnista	zł. 10.80
½ „ Suchong ces.	„ 2.—	4½ „ Ceylon średniej	„ 10.40
½ „ Familijny	„ 3.—	4½ „ Cuba wyśmienity	10.—
½ „ Melange de Moskau	„ 4.—	4½ „ Laguaira grubo-ziarnistej	„ 9.60
½ „ Imperial	„ 5.—	4½ „ Mokka arabska	„ 10.80
½ „ Wysiewek własnych	„ 1.60	4½ „ Jawa złota	„ 10.80
½ „ Wysiewek sprowadzonych	„ 1.80	4½ „ Ceylon putowa	„ 10.80

Łaskawe zamówienia z prowincyi uskuteczniam odwrotną pocztą.

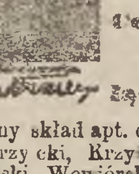
SKŁAD FABRYCZNY
c. k. uprzyw. fabryki
światowej sławy
w BERNDORF

Naczynia
stołowe i deserowe
ze srebra chińskiego i alpaki
NACZYNIA
kuchenne z czystego niklu
z poręczeniem długoletniej trwałości
poleca
G. A. Christiana Następca
W. BILIŃSKI
we Lwowie ulica Hetmańska l. 2.

Zakupiłem
po
A. Mańkowskim
wszystkie stare wina
węgierskie, francuskie, reńskie, hiszpańskie — prawdziwe koniaki — rumy, araki miody rosmatie, likwory, nalewki, rosolisy, wódki, octy francuskie itp.
Sprzedaję takowe po znacznie zniżonych cenach w moim handlu we Lwowie przy ul. Krakowskiej l. 11.
Karol Bayer.

Kantor wymiany
c. k. uprz. galic. akcyj. Banku hipotecznego
kupuje i sprzedaje
wszystkie efekta i monety
po kursie dziennym najdokładniejszym, nie licząc żadnej prowizyi.
Jako dobrą i pewną lokacyę poleca:
4½% proc. listy hipoteczne
5% listy hipoteczne premiowane
5% „ „ bez premii 1705
4½% listy Towarz. kredytowego ziemskiego
4½% „ Banku krajowego
4½% pożyczkę krajową galicyjską
4% pożyczkę kraj. galic. koronową
4% pożyczkę propinacyjną galicyjską
5% „ bukowińską
4% pożyczkę węgierskiej kolei państwowej
4½% „ propinacyjną węgierską
4% węgierskie Obligacye indemnizacyjne,
które to papiery Kantor wymiany Banku hipotecznego zawsze taxywe i sprzedaje
po cenach najkorzystniejszych.
Uwaga: Kantor wymiany Banku hipotecznego przyjmuje od P. T. kupujących wszelkie **wylosowane, a już płatne niejednostkowe** papiery wartościowe, tudzież **zapadłe kupony za gotówkę, bez wszelkiego potrącenia, zaś z zamiejscowe,** jedynie za potrąceniem rzeczywistych kosztów.
Do efektów, u których wyczerpały się kupony, dostarcza nowych arkuszy kuponowych, za zwrotem kosztów, które sam ponosi.

Mariacelskie krople żołądkowe
sporządzone w aptece pod Aniołem Stróżem
C. Brady w Kromieryżu (Morawa),
stary i znany środek leczniczy, działający **znakomicie** przeciw wszelkiego rodzaju chorobom żołądka.



Tylko prawdziwe zaopatrzone są znak ochronnym znakiem ochronnym i podpisem.
Cena flaszki 40 ct., podwójnej 70 ct.
Składniki są podane.
Prawdziwe **Mariacelskie krople żołądkowe** są do nabycia w

Lwowie główny skład apt. dr. Piotr Mikolasz, Jakób Beiser, ap. Stanisław Lachowicz, apt. dr. T. Zarzycki, Krzyżanowski, Jakób Piepes, Zygmunt Rucker, K. Sklepiński, Tytus Lazowski, Wewiórski, — w Bełzie apt. Gros — w Bóbrce apt. Balbina Międlicka — w Borszczowie apt. M. Piotrowski - w Brodach apt. Bronisław Witosławski, M. Kulak, W. Landesberg, K. Maryanowski i Sp. — w Brzeżanach apt. Ad. Durst, Łobos — w Buczaczu apt. Kornel Lewicki w Czortkowie apt. Ludwik Noss — w Dolinie apt. F. M. Traufelner w Drohobyczu apt. Krzyżanowski. apt. Kabuzowski — w Glinianach apt. A. Helm — w Jeziernie apt. Czemeryński, Zahradnik — w Jezierzanach apt. A. Kreiński — w Husiatynie apt. Czerski, Piekarski — w Kamionce strum. apt. Karol Piepes, Karol Pilewski w Kopyczyńcach apt. Reder — w Krakowcu apt. Feliks Walczak - w Łopatynie apt. St. Grünfeld — w Mielnicy apt. Kokowski — w Mostach wielkich apt. J. Zieliński — w Niemirowie apt. Przedrzymirski Pomorzanach apt. A. Aleksiewicz Potok Złoty Br. Witkiewicz — w Przemyślanach apt. E. Baranowski — w Olesku apt. A. Kofler — w Radzichowie apt. Jaśkiewicz — w Rozdole apt. Lud. Mierwiński w Samborze apt. Aleksiewicz, Maresch — w Skale apt. Wojciech Rogalski — w Skolem apt. A. Lechowski — w Sokalu apt. E. Wysoczański — w Stryju apt. Chalbazany, Komorowski, Karol Jahr. — Tłumacz apt. Winc. Szankowski — w Tarnopolu apt. Fleischmann, Fr. Jamrógiewicz i Kohane w Turce apt. spadkobierców. M. Piateka — w Zbarażu apt. — J. Kruh w Zborowie apt. Rappaport — w Złoczowie apt. Petesch, Rappaport — w Żurawnie apt. J. L. Tomaszewski — w Dąbrowie u apt. W. Heina. 204

2938
A. KRZYSZTOFOWICZ
we LWOWIE, plac Halicki liczba 2, otrzymał w wielkim wyborze
NOWOŚCI DEKORACYJNE

MATERYE na meble, różnorodne.
PLUSZE wełniane, jedwabne i lniane.,
HAFTY dekoracyjne, chińskie japońskie i tureckie.
MAKATY I GOBELINY.
PORTYERY wełniane, jedwabne i bawełniane.

FIRANKI koronkowe, tiulowe i gazowe.
SKÓRY angorowe.
KOZY indyjskie.
PARAWANY I EKRAMY.
KAPY i SERWETY jedwabne, wełniane i pluszowe.
KOCYKI i DERKI.
CERATY na meble, stoły i posadzki

Osobny oddział na:
DYWANY perskie, smyrneńskie, tureckie i angielskie.
DYWANY na otomany i poduszki.
DYWANY, KOCE I Linoleum do wyścielania całych pokoi.
DEPTAKI wełniane, jutowe, strzyżone i żaglowe.

Tylko zł. 10.
Cena zniżona z 25 zł. na 10 zł.
Polecamy wydanie kompletne w 6 tomach
Kasparka Zbiór Ustaw i Rozporządzeń Administracyjnych
w Królestwie Galicyi i Lodomeryi z Wielkiem Księstwem Krakowskiem obowiązujących. Podręcznik dla Organów c. k. Władz rządowych i Władz autonomicznych. Wydanie 3-cie poprawione i pomnożone.
Egzemplarz oprawny zł. 14.
Szanownym Prenumeratorom, którzy jeszcze nieposiadają tomu 6 go powyższego dzieła, ofiarujemy teaże, jak długo starcza zapasy, **po cenie zniżonej zł. 2 za egzemplarz broszurowany.**
SEYFARTH i CZAJKOWSKI
księgarnia we Lwowie. 2771 4-5

Sto cetnarów metr. wybornych kartofli
jadalnych (angielskie) do sprzedania po 3 złr. 70 ct. w. a. Ulica Pańska 2. Zgłoszenia do stróża. 2943 1-2

JAN IHNATOWICZ
we Lwowie ul. Kopernika Nr. 3, Halicka Nr. 11., w Krakowie Sukiennice Nr. 20., w Czerniowcach Rynek Nr. 2.
poleca swojego wyrobu
znakomite środki odznaczone 10ma medalami zasługi i 2ma dyplomami uznania na wystawach krajowych i zagranicznych
Pudr książęcy biały nadaje delikatność, białość i nadzwyczaj przyjemnie przylega do twarzy, pudełko małe 60 ct., średnie 1 złr. z łabędzikiem 1 złr 50 ct.
Pudr książęcy różowy, oprócz przyjemnej białości nadaje twarzy piękny naturalny cielisto-różowy odcień. Małe pudełko 70 ct., średni 1 zł. 20 ct., z łabędzikiem 1 zł. 60 ct.
Pudr książęcy pudełko małe 70 ct., średnie 1 złr. 20 ct., z łabędzikiem 1 zł. 60 ct.
Ołówki do uwydatnienia brwi i rzęsów po 30 i 60 ct.
Róż tłusty do nadania najpiękniejszego rumieńca policzkom słoiczek 60 ct.
Orjentalina kremowa (pudr w płynie) nadaje twarzy śliczną naturalną białość, świeżość i delikatność, flakon 1.
Saszetki z różnemi zapachami do sukien od 50 ct. do 3 złr.
Pomady do przytrzymania i ułożenia włosów z różnemi zapachami.
Pomadka różana
do gojenia popękanych ust. Słoiczek 25 ct.
Woda miodowa usuwa czerwoność rąk i wydelikatnia ręce. Flakon 50 ct. 2441

Ostatni miesiąc.
Wielka 50 centowa loterja z Inspruku.
Główna wygrana 50.000 złr.
Losy po 50 ct. otrzymać można u pp M. Jonasza, Kitz i Stoff, A. Schellenberga i Syna, Sokala I Liliena, Jakóba Stroh. A. Ch. Werfla i Schellenberga i Kreyzera. 2928

GALICYJSKI
BANK KREDYTOWY
przyjmuje wkładki
na
Książeczki
i oprocentowuje takowe
po 1703
4½% rocznie.

2819 3-3
Wydanie zupełne
DZIEŁ
J. Słowackiego
w sześciu tomach, przejrzane i do druku przygotowane
przez
P. Parylaka
prof. jęz. polskiego
w drodze prenumeraty
2 złr.
Prenumeratę należy nadsełać do księgarni
W. Doboszyńskiego
w Stanisławowie.
Tom pierwszy i drugi otrzymają prenumeratorowie odwrotną pocztą, następne co 14 dni.

Petersburgskie kalosze
i zimową bieliznę
poleca
Magazyn M. Weina
plac Trybunalski 1.

Fabryka tutek cygaretowych
Heleny Piątkowskiej
Lwów, Pańska l. 2
wyrabia „tutki Imperial“ elektrycznie sołkane, niklejone, z najlepszej francuskiej bibułki, hygieniczne, w cenie 1.000 sztuk 90 ct. Przy odbiorze 5.000 poczta i opakowanie franco, a przy większem odbiorze stosowny rabat.
2797 8-15

Jabłka i gruszki
Przesyłam z kilku dóbr w Styrji, piękne i dobre jabłka zimowe od 500 sztuk począwszy i to 500 sztuk z opakowaniem i koszem 4 złr , 1000 sztuk 7 złr.
Zimowe gruszki 400 sztuk złr. 10, drugi gatunek złr. 6 za zaliczką lub poprzedniem nadesłaniem pieniędzy. Dla kupców ceny en gros najtansze. Także wagonami całymi.
Józef Berger
dom wywozowy owoców Grac w Styrji.

Nowo otworzona
c. k. uprz. **fabryka lakierów, pokostu, farb i kleju roslinnego**
Bellak i Friedrich w Oderau
donosi Szan. P. T. Publiczności, że otworzyła we Lwowie przy ul. Kazimierzowskiej l. 13 **filię** pod zarządem pana
Maurycego Hak
i poleca swój bogaty skład wszelkiego rodzaju **FARB** jakoteż największy skład materyałów i wszelkich artykułów gospodarczych.
Jedyny skład amerykańskiego lakieru do powozów jeszcze tu nieznanego.
Z poważaniem
290 2-10 **MAURYCY HAK.**

Sznurówki
zdrowia nie ugniatające żołądka ni bioder jakoteż sznurówki francuskie, poleca wzorową szkoła kroju metodą „**Worth'a**“
„Hortenzya“
Lwów Małeckiego 2 (Zimorowicza boczna)
Dla prowincyi na żądanie posyła sznurówki do wyboru i przyjmuje zamówienia na sznurówki niezwykłe.

Pasy do maszyn
Oliwa do maszyn
największy skład dla hurtownej i drobnej sprzedaży
u Alojzego Hübnera
we Lwowie, Rynek l. 38.
1637

Wysyłki
na całą Galicyę i Bukowinę uskuteczniam od 1 klgr. franco poczta, a to prawdziwej aromatycznej herbaty.

Congo dobra, mocno naciągająca za	pół kl. 1·40
Moning familijna wyborna w smaku	„ „ 1·60
Kaysow doborowa z kwiatem melange	„ „ 1·80
Suchong wyśmienita	„ „ 2·—
„ najlepsza aromatyczna	„ „ 2·50
Popowa oryg. z Moskwy Nr I. za	funt 2·10
Popowa oryg. z Moskwy Nr. II. za	„ 2·65
Popowa oryg. z Moskwy Nr. III za	„ 3·35

oraz **wysiewki** własnego wyrobu po 1·40, 1·60, 1·80 i najprzedniejsze 2·20 za pół klgr. Gatunki powyższe sumiennie poleca renomowany wyłączny i główny skład prawdziwych chińsko-rosyjskich herbat
ADOLF SINGER, Lwów
ul. Sykstuska l. 17. 5—6

Na jesień i zimę
poleca swój świeżo zaopatrzony skład
towarów na suknie damskie
jako to:
Szewioty w najnow. kolorach od 65 ct.
Szewioty angielskie w najnowszych kolorach 120 cm. szerokie od zł. 1·20.
Diagonale w najnowszych kolorach 120 cm. szerokie od zł. 1·25.
Himalaye w najnowszych kolorach 120 cm. szerokie od zł 1.10.
Kamgarny w najnowszych kolorach od zł. 1·20.
Kamgarny na pokrycia futer 130 cm. szerokie od zł. 2.
Sukienka w najnowszych kolorach w cenie od zł. 1·30.
Kasany w najnowszych kolorach w cenie od zł. 1
Flanelki francuskie w najnowszych kolorach i wzorach od ct. 70.
Czarne materye czysto wełniane gładkie w deseń i pasy od ct. 90.
Barchany francuskie i zwykłe.
Spodnice wełniane, sukienne, włóczkowe i jedwabne od zł. 2·50.
Najlepsze płótna czysto lniane, Obrusy i serwetki czysto lniane, Ręczniki i Chustczki czysto lniane i wszelkie inne lniane wyroby Szirtingi i Szifony. Próbki na żądanie franco.
KAROL MATLAS
przedtem Wilhelm Sydor
Lwów, plac Maryacki l. 4 H tel Europejski. 2851 4-8

SASKIE
POŃCZOCHY
i
SKARPETKI
1753
dla pań, mężczyzn i dzieci
poleca handel płócien
JANA RIEDLA
we Lwowie.

Oliwa do maszyn
i
pasy do maszyn
najtaniej
w składzie hurtownym
W. CZOPP
(Żółkiewska 2)
firmy założonej
1157 3—3 w roku
1843
najstarszej we Lwowie.

Pierwsze
Towarzystwo tkaczy
od r. 1882
istniejące
„w Korczynie
obok
KROSNA



poleca Szan. P. T. Publiczności wyroby czysto lniane, jak: płótna od najcieńszych do najgrubszych gatunków, płótna półbielone i szare, dreliszki na liberye, dymki zwykłe i adamaszkowe, ręczniki zwykłe, adamaszkowe i kąpielowe tureckie, obrusy białe i kolorowe ze serwetami, chustki, fartuszki, scierki i t. p. w zakres tkactwa wchodzące wyroby.
Cenniki z próbkami rozsyła się franco,
1017 48 74 **DYREKCYA.**

Siostry Felicyanki z Żółkiewskiego we Lwowie, składają najserdeczniejsze podziękowanie wszystkim łaskawym Dobrodziejom, którzy raczyli złożyć w miejsce wieńca grobowego ofiarkę na budowę ochronki. Niech Pan Jezus wszystkiemi błogosławieństwami raczy nagrodzić ofiarność waszą, łaskawi Państwo! Obyście doznali w całej pełni, tego wewnętrznego zadowolenia, które napełnia każde szlachetne serce, które w czynach swoich szuka jedynie chwały Bożej i otarcia łzy bliźniemu swemu. Raz jeszcze „Bóg zapłać!“ Złożyli ofiarę: W. Państwo Henzlowie 5 złr. na ręce Przew. ks. Prott. W. 2. W. K. Zaleska z Kalniki 1. W. A. Połotnicki 1. N. N. 1. W. Presenowa 2. E. Starzewska 1. F. Misińska 1. M. hr. Komorowskn 2. N. N. 1. N. N. 5. Z W wieńców Bielska 5. W. P. 3.
Odzywami się w imieniu biednej maleńkiej dziatwy, w tej ochronce mającej mieć schronienie i opiekę, do serc wspaniałomyślnych aby w miejsce rozsyłać się mających biletów z życzeniami noworocznemi, zamienili choć na maleńką ofiarę, a zapewniamy, że każdy centik z wdzięcznem sercem przyjęty będzie

Dla bydła
Hegary z gumy szarej.
Przyrządy kauczukowe skuteczne przy dławieniu się lub wzdęciu.
Katetery gumowe wewnątrz ze spężyną.
Strzykulce z gumy czarnej.
Bandaże z gumy czarnej.
Wstrzykawki kauczukowe.
Najtańsze źródło w specyalnym magazynie wyrobów gumowych
R. KRIMMERA
Lwów Hotel Francuski.
2897 2-3

Pierwsza parowa fabryka krajowa wyrobów platerowych chińskiego srebra i neusilbru
Jakubowski & Jarra
w Krakowie.
Filia we Lwowie, Rynek l. 37.
Nagrodzona medalem srebrnym na Wystawie budowlanej lwowskiej r. 1891 przez c. k. minist. handlu i przemysłu w Wiedniu. Poleca swoje wyroby grubo srebrzone trwalsze a tańsze bo krajowe od zagranicznych, przyjmuje wszelkie reperacye tak do posrebrzenia jak i do złocenia galwanicznie lub w ogniu. Nakrycia stołowe i wszelkie galanteryjne przedmioty do użytku domowego dla kawiarń, cukierników, hoteli i restauracyj także i na podarki Dla Kościołów. Cerkiew i Koplic. Pająki, lampy lampki przed obraz, lichtarye, monstrancye, Kadzielnice, krzyże, berła, puszki i naczynia do olejów świętych itd.

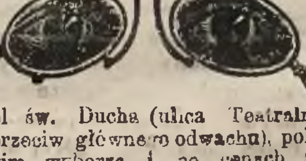
Ceny fabryczne.

12 łyżek stołow. 18	grubo	sreb.	zł.			14·—
12 widelcy	„	„	„	„	„	14·—
12 noży klingi ang. stal.	„	„	„	„	„	16·—
12 łyżek deser.	„	„	„	„	„	10·—
12 widelcy	„	„	„	„	„	10·—
12 noży klingi ang. stal.	„	„	„	„	„	12·—
12 łyżeczek h. k.	„	„	„	„	„	6·50
12 łyżeczek do czar. kawy				„	„	4·50
12 koziołków pod noże					„	6·—

Chochle po złr. 3·60, 3·80, 4 i 4·60.
Chochelki złr. 1·60 i 1·80.

NA ZIMĘ
własnoręcznego wyrobu
Kołdry
po zł. 4, 5, 6, 8, 10, 12, 14
i wyżej.
Kołdry na owczej wełnie
bez konkurencyi
najtaniej poleca
Józef Schuster
Lwów, ul. Kopernika 7.
2119

BENEDYKT KOPERNICKI



optyk i mechanik „pod Kopernikiem“. **Lwów** pl św. Ducha (ulica Teatralna l. 6 naprzeciw głównego odwachu), poleca w wielkim wyborze i po cenach najtańszych okulary, cwikiery, lornety, binokle, lunety, barometry, ciepłomierze i t. p. (Urządzenia dzwonków elektrycznych. Wszelkie reperacye najrychlej i najtaniej. Zamówienia z prowincyi załatwiam odwrotnie 240

Dla Towarzystw opust.
Łyżwy

Halifaks	bardzo dobre para	1·40
„	ze stalowemi nożami	1·80
„	ze szerokiemi nożami	2·75
„	niklowane zwykłe	2·50
„	„ ze szer. nożami	5·—
„	damskie niklowane	2·50
„	„ nie niklowane	1·40
Merkur albo Helwetia		2·75
Jackson Heines nie niklowane		4·50
„ „ niklowane		6·—

Para pasków do Halifaks 30 ct.
poleca w największym wyborze
Bolesław Cybulski
we Lwowie, plac Marjacki l. 5.

ŚWIECE
kościelne
z czysto-pszczelnego wosku
poleca najtaniej
Fabryka świec i blichowania wosku
Fryderyka Schubutha
Lwów, Rynek 45.
2857 2-6

Uwiadamiam uprzejmie, że Cukiernię moją pod firmą:
FR. NASALSKI
przy ul. Akademickiej l. 8. przeniosłem do nowo zbudowanej kamienicy
przy ul. Sykstuskiej l. 22
którą z wielką starannością i sumiennością prowadziłem i takową nadal pod tymi warunkami prowadzić będę. Nie posługuję się szumnymi anonsami, jak to jest teraz w zwyczaju, gdyż jestem tego przekonania, że ocenienie Szan. P. jest najlepszą reklamą, czego właśnie doznawałem ogólnie.
2932 1 3 **Fr. Nasalski.**

Odpowiedzialny redaktor: **Ludwik Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich, ... Z drukarni nar. W. Manieckiego — Zarządca W. Hodak.